

Julian Ursyn Niemcewicz

POWRÓT POSŁA

KOMEDIA W TRZECH AKTACH

Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej



Uniwersytet Gdański • Polska.pl • NASK

Tekst pochodzi ze zbiorów
„[Wirtualnej Biblioteki Literatury Polskiej](#)”
Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

SPIS TREŚCI

OSOBY:.....	3
DO JAŚNIE WIELMOŻNEGO IMCI PANA STANISŁAWA NAŁĘCZ MAŁACHOWSKIEGO.....	4
DO CZYTELNIKA	5
PRZEDMOWA DO DRUGIEJ EDYCJI	7
AKT PIERWSZY	8
AKT DRUGI	31
AKT TRZECI	53

OSOBY:

PAN PODKOMORZY

PANI PODKOMORZYNA

STAROSTA GADULSKI, koligat Podkomorzyny

STAROŚCINA, żona jego z powtórnego małżeństwa

TERESA, córka starosty z pierwszego małżeństwa, wyhowana u
Podkomorostwa

WALERY, syn Podkomorostwa, amant Teresy

ZARMANCKI, kawaler modny, zalecający się do Teresy

AGATKA, pokojowa Podkomorzyny

JAKUB, lokaj

KOZAK Szarmanckiego

SCENA NA WSI U PODKOMOROSTWA

*Suponuje się, że rzecz się odprawia
podczas limity przed zebraniem się nowego wyboru posłów*

**DO
JAŚNIE WIELMOŻNEGO IMCI PANA
STANISŁAWA NAŁĘCZ MAŁACHOWSKIEGO
MARSZAŁKA SEJMOWEGO I KONFEDERACJI KOR.
REFERENDARZA KORONNEGO**

Jaśnie Wielmożny Mci Dobrodzieju!

Wpajać w umysły prawidła zdrowe i uczciwe, zachęcać do cnót publicznych i domowych – było pisma mojego celem. Komuż słuszenie poświęcić je mogę, jak temu, który cnotą i stałością swoją publicznego i prywatnego życia stał się przykładem? Kiedy Rzeczpospolita była w poniżeniu, wśród powszechnego prawie zepsucia żyjąc nieskazitelnie, oczekiwałeś w smutku i tęsknocie powstania jej pory. Opatrzność przywiodła tę chwilę szczęśliwą, wnet serce, umysł, wszystkie duszy twej siły poświęciłeś usłudze publicznej. Trzeci rok, jak trzymasz styr obrad naszych; cnotliwe i rzetelne postępowanie twoje zjednało ci ufność najlepszego z królów, zjednało szacunek i wdzięczność wszystkich ludzi pocziwych. Bodajby Nieba, czuwające nad losami Rzeczypospolitej, dla dobra jej zachowały Cię jak najdłużej; bodajby i Tobie, i tyła rzadkimi przymiotami obdarzonemu godnemu Koledze twemu dodawały coraz nowych sił, ażebyście rozpoczęte dzieło postawienia Rzeczypospolitej rządną, szczęśliwą i poważaną do skutku przywieść mogli. Te są najgorętsze serca mojego życzenia, w szczęściu bowiem ojczyzny mojej i szczęście, i chlubę moją zakładam.

Jestem z winnym uszanowaniem Jaśnie Wielmożnego WMość Dobrodzieja

najniższym sługą
Julian Ursyn Niemcewicz
Poseł Inflancki

DO CZYTELNIKA

Ma to do siebie umysł człowieka, iż łatwiej daleko i uwagę swą zwraca, i korzyści odbiera z rzeczy, które pod postacią rozrywki uczą go i bawią, niż z takich, które surowym i nauczycielskim przepowiadane tonem, umysł jego bez odpoczynku wysilają i dręczą. Wady ludzkie, w całej swojej wystawione śmieszności, prędzej niejednego poprawiły, niż czytanie zgłębiających tychże wad filozoficznych traktatów. Śmieszność najstraszniejszą jest dla miłości własnej bronią i taka jest bojaźń onej, iż często kroć ludzie wolą być godni nagany, aniżeli śmiechu. Stąd sztuki teatralne, mające za cel poprawienie obyczajów, za pożyteczne uznane i we wszystkich oświeconych krajach zachęcane były.

W kraju wolnym, gdzie każdy obywatel składa część powszechnego rządu, nie tylko prywatnego życia obyczaje, ale zdrożne względem całości krajowej opinie prostować należy. Jest to rzeczą największej wagi: opinie te fałszywe lub prawdziwe, zdrożne lub łąszadne, stanowić będą o szczęściu lub nieszczęściu Rzeczypospolitej. Rad bym bardzo, żeby dowcipy, pełne zdrowych i rozsądnych prawideł, zatrudniały się tym widokiem. W piśmie, które na publiczność wydaję, usiłowaliśmy życzenia i chęci, ale nieudolność odepchnęła daleko od zamierzonego celu. Pracując około dzieła tego nie miałem na widoku osób, ale wady, przesady i zdrożne obyczaje, pamiętny zawsze słów sławnego naszego poety*:

Nigdy ja w szczególności nikomu nie łaję,
Czołem biję osobom, ganię obyczaje.

Pewien jestem, że charaktery osób najśmieszniejszych w komedii mojej, jakimi są Szarmancki, Starosta i Starościna nie znajdują się zupełnie takie w kraju naszym, lecz trzeba było zebrać znajdować się mogące błędy i śmieszne zwyczaje i umieścić je w jednej osobie, ażeby wady jej tym wydatniejszymi i bijącymi w oczy uczynić; ażeby czytający i patrzący tym więcej nabierali wstrętu do tego, co jest złym i nieprzyzwoitym, tym więcej naśladowali to, co jest dobrym i pożytecznym.

Taki był mój zamiar: umysły nieuprzedzone niechaj mię sądzą, przez wzgląd na dobre chęci niech nieudolności przebaczą.

* JW. Naruszewicz, biskup łucki i brzeski lit. [Przyp. Autora]

PRZEDMOWA DO DRUGIEJ EDYCJI

Publiczność raczyła przyjąć komedię tę z dobrocią i łaskawością, które mię do łez rozrzewniły; przepuściwszy błędom dzieła, wzgląd miała na chęci piszącego: te że były najczystsze, zaręczyć mogę i do tej jednej zalety przyznaję się śmieie. Nie chwalilem – tylko to, co jest przykładnym, dobrym, pożytecznym; ganiłem, co w publicznym lub prywatnym życiu staje nieprzyzwoitym, złym i szkodliwym – tych trzymając się prawideł, sądzę, żem ani obyczajów obraził, ani przeciw prawom wykroczył.

Zatrudnionemu publicznym urzędem czas nie pozwolił poprawić tej drugiej edycji; wolniejsze życia mego chwile poświęcę pracy, w której użytek publiczny będzie mi zawsze na celu – od tego żadne nie odstręczą mię prześladowania. Wiele mi jeszcze pracować zostaje, póki nie usprawiedliwię i nie zasłużę choć po części na te łaskawe względy, które mi publikum okazać raczyło i które ja przyjmuję raczej jak zachęcenie, nie zaś jak zasłużoną już nadgodę.

AKT PIERWSZY

SCENA I

Jakub i Agatka

JAKUB

nakrywając stół

Jejmość panna Agatka niech się trochę krząta.
Już to będzie podobno godzina dziesiąta,
Śniadanie czy gotowe?

AGATKA

Od samego ranka

Kłóć się; zwarzyła się dwa razy śmietanka.

JAKUB

Żal mi ciebie, Agatko... Jakże się masz? zdrowa?

AGATKA

Dziękuję ci; herbata i kawa gotowa,

Lecz cóż – Imość śpi, Pan się dopiero przebudził.

JAKUB

Pan Starosta ich wczoraj tak do późna znudził.

Jak zaczął to o sejmie, to o wojnach bając ,

Ze wszystkimi się sprzeczać, wszystkich kłócić, łajac,

Gęba się nie zamknęła przez całą wieczność,

Powywraçał butelki, szklanki i talerze,

Na ostatek, chociaż mu nikt nie odpowiadał,

On jednak, zaperzony, jak gadał, tak gadał;

I dopiero, jak postrzegł, że już wszyscy spali,

Ze świece gasły, przecież mrucząc, wyszedł z sali

I na schodach dokończył ostatka swej mowy.

Prawdziwyż to gaduła!

AGATKA

Potrzeba zająć w głowy

Z takimi natrętami! czyli Boska kara!

Prawda, że się wybornie dobrała ta para.
Bo i żona Starosty przednia w swym gatunku.
Wszystkich znudziła, wzdycha, w ustawnym frasunku,
Zawsze narzeka; nie wiem, co siedzi w tej głowie!
Bóg dał piękny majątek, honory i zdrowie,
A zawsze nieszczęśliwa; we dnie spać się kładzie,
A całą noc się tłucze w dzikiej promenadzie
Płacze, patrzy na miesiąc, gada do obłoków,
Wzywa jakichś cieniów, jakichś wyroków.
Starosta się z nią żeniąc musiał być szalony.
Ach, co to za różnica od nieboszczkiej żony!
Już teraz takich nie ma: to, to pani rzadka,
Co to za gospodyni, jaka dobra matka!
Jak córkę swą kochała!

JAKUB

Pewnie, że dzisiaj
Mniej od pierwszej rozsądna, lecz za to modniejsza
Byłaby z niej zrobiła pocieszne stworzenie!
Słysząc za teatrum trąbkę myśliwską

AGATKA

Ale co to za hałas, co to za trąbienie?

JAKUB

To zapewne Szarmantcki wyjeżdża na łowy.

AGATKA

Ten sowizdrzał dom cały przewrócić gotowy.
Co też on nie wyrabia! gada bez pamięci,
Lata z kąta do kąta, wierci się i kręci,
Każdą zaczepi. Ja mu nie mogę darować,
Wczoraj na schodach chciał mię gwałtem pocałować;
Jam się od tej napaści, jak mogła, broniła,
Nareszcie go ze złości za włosy chwyciła,
Lecz śmiech mię jeszcze bierze: uciekł przełękniiony,
A w ręku mym się został warkocz przypawiony.
Chcesz, to ja ci daruję tę zdobycz ogromną.

JAKUB

Nie chcę, ja mu kawałka tego nie zapomnę.

AGATKA

Nie wiem, dlaczego trzpiot ten u nas przesiaduje.
Widzę, że Starościnie bardzo nadskakuje
I samemu Staroście; jeśli nie mylę się,
To podobno zamyśla o pannie Teresie.

JAKUB

Kto? on? niechże Bóg, broni: takowe zameęcie
Przyniosłoby tej pannie ostatnie nieszczęście.
Któż by ją znowu oddał trzpiotowi takiemu?

AGATKA

On jej nigdy niegodzien.

JAKUB

Dajmy pokój temu,
Mówmy raczej o sobie: Agatko kochana!
Ja cię kocham, tyś do mnie trochę przywiązana,
Znasz mię już ód lat kilku; jestem państwu wierny,
Pilny w mych powinnościach, a choć zbiorok mierny,
To go pomnoży praca, staranie, a za tym
Będzie człowiek szczęśliwym, będzie i bogatym.
Prawda, że się w podległym stanie urodziłem,
Zawsze jednak pocziwym, rządym, wiernym byłem.

AGATKA

Nie łudziłam się nigdy chciwością majątku,
Chcę słuchać mego serca i mego rozsądku;
Miałam znaczne dość partie; wszak wiesz, z tej tu włości
Starał się o mnie długo ów pan Podstarości ,
Człek hoży, mający się wcale należycie;
Lecz jakież los mię czekał, jakie smutne życie,
Mieć męża, co z urzędu daje ludziom plagi,
I na znak dostojenstwa i silnej powagi
Widzieć nad moim łóżkiem kańczug zawieszony!
Nie chcę, by kto od męża mego był dręczony,
Nie przypadł mi do serca urząd ni osoba –
Ten będzie moim mężem, kto mi się podoba;
Bierze go pod brodę
A tak wiesz, jeżeli do mej ręki masz już prawo.

Oglądając się

Państwo nadchodzi, czas już pośpieszyć się z kawą,
Bądź zdrów!

SCENA II

Pani Podkomorzyna, Pan Podkomorzy i Starosta

STAROSTA

prowadząc Podkomorzyne pod rękę

Com mówił wczoraj, powtarzam dziś rano.

Cóż, waćpani nie jesteś jeszcze przekonana?

PODKOMORZYNA

z tonem sprzykrzonym

Jestem prawdziwie, milczę i wszystkiemu wierzę.

STAROSTA

Nie dosyć na tym, bo to zapewne nieszczerze;

Trzeba wchodzić w uwagi, przyczyny, powody,

Tym sposobem przyjdziemy do zupełnej zgody.

Otóż tak, powiedziałem wczoraj na wieczerzy,

Że ta wojna, która się wokoło nas szerzy,

Potrwa – może się mylę – ale mniej lub więcej

Potrwa – lat osiemnaście i dziewięć miesięcy;

Potem zgodzą się, jak się każdy już zmorduje.

Bo zwyczajnie po wojnie pokój następuje.

PODKOMORZYNA

Tak dotychczas bywało. Lecz siadajmy, proszę.

Siadają, Podkomorzyna nalewa kawę, wszyscy piją, jeden

Starosta, trzymając w ręku, mruczy pod nosem, na boku

Ach, jakie ja też nudy z tym człkiem ponoszę!

STAROSTA

Waćpani nie pamiętasz wojny siedmioletniej;

Właśnie wtenczas, gdy umarł syn mój małoletni,

Pamiętam, że trybunał sądziłem w Piotrkowie:

Kasztelan był marszałkiem, niech mu Bóg da zdrowie

Pani Wojewodziny sądziliśmy sprawę,

Nie wiem, o dożywocie, czyli o zastawę,
Kiedy przyszła wiadomość, że pokój zawarty.
Ja właśnie u Marszałka grałem wtenczas w karty;
Kazaliśmy dać wina, walnieśmy się spili
Za zdrowie Niemców, co się w owych bitwach bili
Otóż pożar i dzisiaj tak będzie ognisty,
Bo jak zważam gazety i z różnych miejsc listy,
Jak razem kombinuję przeszłe, przyszłe rzeczy,
Wojna potrwa i nikt mi tego nie zaprzeczy;
Jedne państwo upadnie, a drugie się dźwignie

PODKOMORZYNA

Ale, Starosto, kawa tymczasem ostygnie

STAROSTA

pije i gada dalej

Jak się wszystko skończy, a tak przewiduję –
I zobaczycie z czasem, jeżeli nie zgaduję:
Cała ta długa wojna na tym się zakończy,
Że król pruski z cesarzem najściślej się złączy.
Anglia z Francją obronne uderzy przymierze.
Moskwa Krym cały odda, a Chiny zabierze:
Szwed waleczny na zawsze złączy się z Duńczykiem,
Turczyn zaś wszystkich mocarstw będzie, pośrednikiem

PODKOMORZY

Przyznać należy, że to systema jest nowe;
Względem mojej ojczyzny spokojną mam głowę,
Zawarliśmy z potężnym sąsiadem przymierze,
Jużeśmy dziś pewniejsi.

STAROSTA

Ja temu nie wierzę:
Polska nigdy się z nikim łączyć nie powinna;
Niech cicho siedzi, ale niech nie będzie czynna;
A jeżeli koniecznie o przymierze chodzi,
Niech się z dalekim łączy, co jej nie zaszkodzi.
Z Hiszpanią, Portugalią, nawet z Ameryką...

PODKOMORZYNA

Z Persami, Tatarami albo z Siczą dziką.

STAROSTA

Pewnie, że lepiej z nimi; pożytek stąd czysty,
Waćpani zawsze sprzeczna.
Wchodzi Jakub z listem

PODKOMORZY

Cóż tam?

JAKUB

Z poczty listy.

PODKOMORZY

odpieczętowawszy

A to od mego syna! Chwalebna ich praca
Zawieszona na chwilę i syn mój powraca.
Ciesz się kochana żono, dzisiaj go ujrzymy.

PODKOMORZYNA

Jakżem szczęśliwa! dawno już po nim tęsknimy.

PODKOMORZY

Jam nie tęsknił, gdy zadośćczynił urzędowi;
Dom zawsze ustępować powinien krajowi.
W nieprzytomności jego cieszyły mię wieści,
Że się wśród tych cnotliwych mężów syn mój mieści,
Co z przemocy i hańby kraj nasz wydobyli.

STAROSTA

Niedługo się tym wszystkim będziemy cieszyli;
Bóg wie, co porobiły sejmujące Stany,
Dlaczego ten rząd? po co te wszystkie odmiany?
Alboż źle było dotąd? a nasi przodkowie
Nie mieliż to rozumu i oleju w głowie?
Byliśmy potężnymi pod ich ustawami.
Tak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami!
Co to za dwory, jakie trybunały huczne,
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne !
Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni.
Dziś się wszystko zmieniło i bardziej się zmieni:
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy
Liberum veto, tej to wolności żrzenicy.

placze

Przedtem bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady,
Jeden ojczyzny całej trzymał w ręku wagę,
Powiedział: „nie pozwalam”, i uciekł na Pragę
Cóż mu kto zrobił: jeszcze, że taki przedni wniosek
Miał promocje i dostał czasem kilka wiosek.
Dzisiaj co kto dostanie? Nowomodne głowy
Chcą robić jakieś straże, jakiś sejm gotowy
Czyste do despotyzmu otwierają pole.

PODKOMORZY

Wskrzeszają mądrą wolność, skracają swywole.
Ten to nieszczęsny nierząd, to sejmów zrywanie
Kraj zgubiło, ściągnęło obce panowanie,
Te zaborów, te srogich klęsk naszych przyczyną.
I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą!
Gnijąc w zbytkach, lenistwie i biesiad zwyczaju,
Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju;
Klęskami ojców nowe plemię ostrożniejsze,
Wzgardziwszy zyski, było na całość baczniejsze.
Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,
Ojczyznę spod ciężkiego jarzma wydobyli;
Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
Idąc przykładem króla i własną swą cnotą
Powracają porządek i sławę ojczyźnie.
Stokroć szczęśliwy, że choć przy późnej siwiźnie
Ujrzę, że Polska rządna i że poważana

STAROSTA

Wiem, że waćpanu każda przyjemna odmiana:
W księgach się tych dzikości wszystkich nauczyłeś,
W tych księgach, nad który, mi już oczy straciłeś.
Ja, co nigdy nie czytam lub przynajmniej mało,
Wiem, że tak jest najlepiej, jak przedtem bywało.
Równycheś sentymentów nauczył i syna,
Często w zdaniach tatunię. swego przypomina,
Pięknie się na dzisiejszym sejmie popisował!

PODKOMORZYNA

z żywością

W nieuczciwym go zdaniu nikt nie poszlakował.

STAROSTA

Nie wiem, czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,
Może bardzo rozumne, ale niegorliwe!
Każdej rzeczy jakoweś zgłębianie z daleka,
To śmieszne jakieś względy na prawa człowieka ,
To zawody sumienia, to delikatności,
To jakieś szanowanie świętych praw własności –
Za naszych czasów na to wszystko nie zważano,
Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano,
Rozumiesz, że syn jego dokazywał wiele?
Raz się w tydzień odezwał lub we dwie niedziele;
Pośeł gadać powinien.

PODKOMORZY

Powinien wprzód myśleć.
W kilku zważonych słowach łatwiej rzecz jest skreślić
Niżli w rozwlekłej mowie, bez ładu i związku,
Być upartym – pozorem niby obowiązku.
Człek rozumny, co łączy światła z przekonaniem,
Długu waży, niżli się odezwie z swym zdaniem:
Obstaje przy nim nie przez wrzaski przeraźliwe,
Nie dlatego, że jego, lecz że sprawiedliwe
Człek cnotliwy jest stałym, człek próżny upartym.

STAROSTA

Ja, co mówię i myślę sposobem otwartym,
Powiem, że uparty człek zawsze wygrywa.
Świeży mam tego przykład: rok ledwie upływa,
Kiedy byłem na dziele Chorążego synów;
Najstarszy jak się uparł o kilka tam młynów,
Niesłusznie; prawda; cośmy się go naprosili,
I nie, i nie! Nareszcie bracia ustąpili –
Powiedzże waćpan teraz, że uparty traci.

PODKOMORZY

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci.
Także waćpan takiego dopuściłeś działu?

STAROSTA

Mówilem młodszemu, żeby szli do trybunału,
Nie chcieli: Wolim cierpieć, niż z bratem się kłócić!
Niechże cierpią. Lecz chcąc się do pierwszego wrócić,,
Jakież waćpana zdanie o sejmie gotowym?
Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym,
Żeby poseł w urzędzie był dwa lata trwale?
Sejm powinien być tylko o świętym Michale,
Nie więcej jak sześć niedziel, jak przedtem bywało

PODKOMORZY

I to wszystkich klęsk naszych przyczyną się stało;
W nierządzie i letargu naród zanurzony,
Raz we dwa lata sejmem bywał przebudzony,
Nie dlatego by radził, lecz żeby się kłócił:
W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił.
Kraj ustawnych zarządzeń może potrzebować,
Te powinien w swym rządzie bez zwłoki znajdować.

STAROSTA

Bez zwłoki! to o sejmie nie można powiedzieć.
Dzisiejszy przez dwa lata nie przestał się biedzić,
I cóż ci prawodawcy dobrego zrobili?
Wszystko pozaczynali, a nic nie skończyli.

PODKOMORZY

Narody szybkim pędem do upadku lecą,
Lecz długo trzeba czekać, niżli się oświecą,
Nim się zwalczą przesady, duch niezgód obłudny –
Nad wkorzenionym błędem tryumf światła trudny.
Czernić sejm ten już rzeczą stało się zwyczajną.
Nie zrobił tyle, co mógł, nikomu nie tajno.
Ale zważając, jakie znajdował trudności,
Za to, co zrobił, wiele winniśmy wdzięczności.
Nie podlegamy nigdy panowi obcemu.
Zważmy, czyśmy byli lat tylko dwie temu:

Wewnątrz słabi, niezgodni, srodze uciśnieni,
U postronnych nie znani albo też wzgardzeni.
Dziś się sława narodu i powaga wraca,
Obywatel z radością podatek opłaca,
Przez wolny sojusz dawną świetność nam oddana,
Mamy dziś sprzymierzeńca, mieliśmy wprzód pana;
Wojska wzrastają, pełne szlachetnej ochoty,
Patrz na okryte zbroją cnej młodzieży rotę,
Skarby złotem, zbrojownie spiżem napełnione;
Będą jeszcze dla Polski dni świetne wrócone,
Będą, byleby naród, cnotą zapalony,
Chęcią dobra ojczyzny z królem połączony,
Uwodzić się namowom przewrotnym nie dawał
I w zaczętej już pracy nigdy nie ustawał.
Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci
I miłość własną – kraju miłości poświęci!
Z dawnym wyborem wkrótce nowy się połączy
Co pierwszy nie dokonał, to drugi dokończy;
Czynnie robiąc zaradzi powszechnej potrzebie,
Zyska szczęście dla kraju, a sławę dla siebie.

STAROSTA

Wszystko to piękne słowa i piękne nadzieje,
Lecz na te obietnice ja się tylko śmieję;
W tym rządzie skryta jakaś intryga pracuje!
Ja się na nic nie zgodzę, zaraz protestuję!
z pasją
A gdy zdanie waćpana sprzeczne z moim wszędzie,
Syn jego mojej córki pewnie mieć nie będzie.

PODKOMORZY

Cóż, sprzeczka nasza ma się tykać mego syna?
Żeśmy innego zdania, to nie jego wina.
Porywczos losem córki nie zechcesz rozrządzić,
Raczysz wprzód zięcia poznać i zdatność osądzić,
Najbardziej młodych osób zważyć gust, skłonności...

STAROSTA

Znam je już, dobrodzieju

SCENA III

Ciż sami i Lokaj Starosty

LOKAJ STAROSTY

oddaje bilet Podkomorzynie

Bilet od Imości

PODKOMORZYNA

czyta:

Bardzo jestem rozgniewana, że nie mogę udać się na przyjęmne. Ich śniadanie: głowa źle mi robiła przez noc całą i koszar ! przeszkadzał mi zamknąć oko; jestem w strasznej feblesie, skoro będę lepiej, polecę w ręce kochanej kuzynki.

PODKOMORZY

Rozumie kto z waćpaństwa, co ten bilet znaczy?

PODKOMORZYNA

Kuzynka z francuskiego myśli swe tłumaczy.

PODKOMORZY

„Głowa źle mi robiła”? – co za wyraz nowy?!

PODKOMORZYNA

Znaczy la tete m'a fait mal francuskimi słowy

PODKOMORZY

Dziwić się nie należy, jeżeli Starościna
Nie rozumie po polsku, nie jej to jest wina,
Ale tych raczej, co jej dali wychowanie,
Co wytworności dzikie powziąwszy mniemanie,
Gardząc własnym językiem i rodem, i krajem,
Chowają dzieci polskie francuskim zwyczajem
I taką na nie baczność od kolebki łożą,
Że mamki i piastunki z zagranicy zwożą.
Któż ich do dalszej nauk doprowadza mety?
Madam, co gdzieś we Francji robiła kornety,
Albo włóczęga Francuz. I cóż stąd wynika?
Młodzieniec zapomniawszy własnego języka
Obcym nawet źle mówi i gdy wiek ubieży,
Uczyć się musi, co do Polaka należy,

Bo dotąd wskazywane mając obce wzory,
Wie dobrze, kto jest Vestris, nie wie, kto Batory.
Powszechniejsza jest we płci niewieściej ta wada:
Wychowanie ich z zalet pozornych się składa.
Więcej powabów niżli obyczajów liczą;
Schowane, żeby były pożycia słodyczą,
Nagrodą cnych postępków i skromności wzorem.
Nie – przekładają obcych śmieszności iść: torem.
Wlały w nie wiele nauk ich nauczycielki,
Prócz powinności żony i obywatelki.
Tak wszystkim trzymając się obcego zwyczaju
Widziemy cudzoziemki we własnym naszym kraju

PODKOMORZYNA

Wyznajże, przyjacielu, żeś nazbyt surowy.
Znajdują się w naszym kraju białogłowy,
Co umieją szanować święte stadła związki
I pełnią dobrych matek i żon obowiązki.

PODKOMORZY

Wiem, że są takie; samaś waćpani dowodem.
Wiem, że są znakomite i cnotą, i rodem,
Co żyją skromnie, kraj swój nad wszystko kochają,
Obywatelskie cnoty w synów swych wpajają.
Wdzieliśmy, jak idąc Rzymianek przykłady,
Dzieliły z nami chętnie publiczne nakłady,
I z skroń pozdejmowawszy przepyszne ozdoby,
Oddały je ojczyźnie: takimi sposoby
Niewiasta w wolnym kraju chwały dostępuje.
Takich ja obyczaje i cnoty szanuję,
Lecz ganić nie przestanę nierozsądne matki,
Co, łożąc na swe córki majątku ostatki,
Dają im wychowanie wykwintne i modne,
Lecz z życiem, co wieść mają, bynajmniej niezgodne
Cóż dalej? miasto czuwać nad rządem domowym.
Głowę nabita mając dymem romansowy,
Dzikie jakieś pojęcie nabywszy o szczęściu,
Nie znajdują go w ciszy i słodkim zameściu;

Idą za tym rozwody, skargi, narzekanie:
A wszystkiego przyczyną – zdrożne wychowanie.

STAROSTA

Ważnych uwag waćpana cierpliwie słuchałem,
Lecz się przyznam, że w duchu serdecznie się śmiałem
Jakże waćpan, co sprzyjasz tak każdej odmianie,
Dziś żywo nowomodne ganisz wychowanie?
Wszakże ta Edukacja, te nowe przykłady,
Równie jak sejm gotowy, jak wasze Zasady
Wyście powymyślali; dziś znów niekontenci?
Wiesz waćpan, co to było za naszej pamięci!
Młodzieniec wiedział, że go głośna czeka sława,
Gdy umiał po łacinie i Volumen prawa:
Szedł potem do wszystkiego, i ludzie bywali,
Którzy nic się nie ucząc u wszystkim gadali.
Dziś spytaj chłopca w szkołach prosto, niezawile:
Rozumie Horacego, pozwu ani tyle;
Głowę mając dzikimi rzeczami nabita,
Wie dobrze, co ananas, a nie wie, co żyto.

PODKOMORZY

To niedobrze; powinien znać jedno i drugie.
Niech się najprzód sposobi na kraju usługę,
Niech wie dalej, jak inne narody się rządzą,
Naśladuje ich cnoty, strzeże się, w czym błędzą;
Przez takową wiadomość człek światła nabiera,
Ta krajowych przesądów zasłonę rozdziera.
A jeżeli w dalszym wieku zwiedzi obce kraje,
Niech przejmuje ich cnoty, nie śmieszne zwyczaje;
Niech z uwag swych dla kraju korzyści gotuje,
Niechaj zdobi swój umysł, lecz serca nie psuje.

STAROSTA

Mówiłeś waćpan niby na obydwie strony,
Lecz widzę, za nowością zawsze uprzedzony.

PODKOMORZY

A ja mówię, żeś waćpan przyjacielem mody.

STAROSTA

Jakże to, dobrodzieju!

PODKOMORZY

Mam tego dowody

STAROSTA

Jakież, proszę!

PODKOMORZY

Cieężko co znaleźć na obronę:

Oto własnym wyborem pojmując za żonę

Damę zacną, lecz która modnym wychowaniem

Nie zgadza się z humorem waćpana ni zdaniem...

STAROSTA

Miałem w tym tę przyczynę...

PODKOMORZY

Musiała być ważna

STAROSTA

Pewnie. że... dość powiedzieć. że była posażna

Mospanie, gdzie się suma z dobrami zjednoczy,

Tam na resztę bezpiecznie można zamknąć oczy

Zważ Waćpan, jak nie miało ulgnąć me serduszko?

Najprzód trzykroć gotowych znaleźć pod poduszką,

Dobra nad samą Wisłą, klucz na Ukrainie,

Zastawę w Sandomirskim i dworek w Lublinie;

I tak silnym powabom któż z nas oparłby się?

Prawda, ma swe śmieszności, ma swe widzimisię,

Lubi czasem chorować; i ca mi to szkodzi,

Że w myślach zatopiona, po miesiącu chodzi

Że lubi lasy, zdroje, słowiki, murawy?

Niech sobie lubi; ja znów mam swoje zabawy,

Bo gdy ona w ustroniu rozwodzi swe żale,

Ja sobie gram w warcaby albo tytuń palę,

A tak każde kontente .

PODKOMORZY

Łatwo temu wierzę.

Kto tak stałym umysłem wszystkie rzeczy bierze.

Temu dworek w Lublinie i nad Wisłą włości
Łatwo słodzą niesmaki, spory i przykrości.

SCENA IV

Ciż samiż i Teresa

*Teresa pocałowałszy ojca w rękę kłania się Podkomorzemu
i Podkomorzynie.*

STAROSTA

Jak się miewasz, Teresiu? dobrze ci się spało?

TERESA

Niezbyt dobrze, bo Imość cierpiała noc całą

PODKOMORZYNA

A miałażeś wygodę?

TERESA

W tym tak zacnym domu

Na wygodzie, staraniu nie zbywa nikomu;

Znam go od dawna, pod ich schowana dozorem,

Wasze życie i cnota były dla mnie wzorem,

Czułych ich starań tkliwe zachowam wspomnienia

PODKOMORZYNA

do Starosty

Co za miłe, wdzięczne i skromne stworzenie!

Słodycz, dobre skłonności natura w nią wlała,

W oczach naszych w urodę i cnoty wzrastała.

Kocham ją jak mą córkę.

STAROSTA

Dobra z niej dziewczyna,

Lecz prawdę mówiąc, zawsze wolałbym mieć: syna:

Ta wzięwszy posag, Bóg wie dostanie się komu;

Z syna przecie i pomoc, i wygoda w domu,

Bo czy to w trybunale sprawę poforsować,

Czy ekonoma z intrat ściśle obrachować,

Czy pchnąć do Gdańska – zawsze dobrze użyć syna.
Właśnie mi się historia dobra przypomina:
Raz mój ojciec...

PODKOMORZYNA

Starosto! powiesz przy obiedzie.
Pójdziem do chorej; może tymczasem nadejdzie.
Syn mój i koniec długiej przyniesie tęsknocie.
Teresiu, możesz tutaj zostać. przy robocie.
Wychodzą

SCENA V

TERESA

sama

Dziś go tedy ujzremy, dzisiaj ma się wrócić!
Nie wiem, czyli się cieszyć, czyli mam się smucić
Z skłonnością moją walczą rodziców rozkazy:
Ach, dla tkliwego serca jak okrutne razy
Schowana z nim w– tym domu, w latach mych dziecinnych
Miłość się przy zabawach zajęła niewinnych
Minęły te zabawy, zostało wrażenie.
Przymuszać się ustawnie co za udręczenie!
Wszystko mię zdradza; niech kto imię jego wspomni,
Zapłonienie na twarzy, postrzegą przytomni.
Lecz czegoż mam się płonić? publiczny szacunek
Upoważnia mój wybór i słodzi frasunek.
Dzisiaj go więc zobaczę!

SCENA VI

Teresa, Szarmancki

SZARMANCKI

wpada nie postrzegając Teresy
Latać godzin kilka
I jednego nie ruszyć zająca ni wilka,

To ostatnie nieszczęście
postrzegając Teresę
Niech pani daruje,
Że się przed nią w zbryzganym fraku prezentuję.
Wraz stąd lecę i włożę ciemny wigoniowy
Oczy jej już mi słodzą niepomyślne łowy
Ale biedny kasztanek!

TERESA

I cóż mu się stało?

SZARMANCKI

Nieszczęście: wzdłuż i w poprzek zbiegłem knieję całą.
Lecę przez pole i już wypadam na drogę,
Raptem utkwiał w zagonie i wywichnął nogę.

TERESA

Żałość waćpana równie jest słuszną, jak szczera.

SZARMANCKI

Od pierwszego go w Anglii kupiłem pikiera ,
Był to pierwszy koń w świecie; co nie ma przykładów,
Wygrał jeden po drugim dwadzieścia zakładów.
Ach! gdybym tu już serca nie uwięził mego,
Wraz bym leciał do Anglii szukać podobnego.

TERESA

W tak chwalebnym zamyśle, nie mogę zgadywać,
Kto by tutaj waćpana śmiał dziś zatrzymywać?

SZARMANCKI

Zezwolić na to byłabyś waćpanna skłonna?
widząc, że Teresa patrzy nań z podziwieniem
Waćpanna dobrodziejka lubisz jeździć konno?

TERESA

Jeszcze nie próbowała.

SZARMANCKI

W Anglii wszystkie panny
Czy to na polowanie, czy na spacer ranny
Inaczej jak na koniu nie wyjadą prawie.

Ja sam teraz na wiosnę, bawiąc się w Warszawie,
Kasztelance jednego z koni moich dałem;
Jak ma siadać, jak jeździć, sam pokazywałem.
Zrazu ledwie wyjechać śmiała na ulice,
Teraz ot tak wysokie sadzi kobylice,
Wjeżdża na wszystkie progi i na wszystkie ganki.

TERESA

Tak śmiałej powinszować można wychowanki

SZARMANCKI

Gdyby, pani ofiarą nie wzgardziła sługi,
Cała ma stajnia na jej byłaby usługi –
Chciej tylko rozkazywać i dawać mi prawa.

TERESA

Wdzięczna waćpanu jestem, lecz taka zabawa,
Chociaż nic: jest naganna, jednak mnie nie łudzi.

SARMANCKI

Cc za rozkosz, ach! byłbym najszcześniejszy z ludzi,
Gdybym się mógł znajdować przy niej bez ustanku,
Gdybym obok niej jadąc jasnego poranku,
Gdzie gwar ptasząt przyjemny, gdzie źródół mruczenie,
Mógł jej najżywsze moje malować płomienie
I łązy moje mieszając z rosą niebios wonną.

TERESA

Waćpan, widzę, koniecznie, chcesz się kochać konno.
Inna ofiarę jego przyjąć – będzie zdolną;
Ja odchodzę.

*odsuwa krosienka i chce odchodzić, Szarmancki ją za-
trzymuje*

SZARMANCKI

Życzeniom bądź moim powolną,
Chciej mię słuchać! Na silne przysięgam jej wdzięki,
Że jeśli mi nie zechcesz ubliżyć twej ręki,
Będzie moim staraniem, byś przez te zamęście
Znalazła, czegoś warta, znalazła twe szczęście.
W każdym razie uprzedzać będę twe życzenie

I prawem będzie dla mnie każde tve skinienie;
Nie będzie ci zbywało na żadnej zabawie,
Zimę i lato siedzieć będziemy w Warszawie,
Będziesz zawsze opływać we wszystkie dostatki;
Dom modnie meblowany, wieczerze, obiadki;
Będziesz przyjmować gości i onych odwiedzać.
Karpantie z Szodoarem będą się wyprzedzać,
Który pierwszy z Paryża nowość jej sprowadzi,
Brać będziesz, co jej tylko chęć i gust doradzi;
Nareszcie, żebyś nawet w meblach była wzorem,
Sklep Hampla i Reyslera będzie ci otworem.
Jeśli ten dowód mojej miłości jest słaby...

TERESA

Przyznaję, że ma w sobie łudzące powaby,
Lecz ja spokojne życie nad przepych przekładam
I w modach, i w Warszawie szczęścia nie zakładam.
Kłaniam waćpanu.
odchodzi

SCENAVII

Szarmancki
sam

SZARMANCKI

Zimne niby pożegnanie.
Ale jak mię to gniewa takie udawanie!
Bo to niby odmawia i niby się chwieje,
A wewnątrz, wiem, że dla mnie z miłości szaleje.
Nie takie panny człowiek wyprowadzał z głowy.
Ach! żeby tylko mógł być kasztanek mój zdrowy!
Reszta pomyślnie idzie: Teresa mię kocha,
Ojciec mię życzy, całkiem za mną jest macocha,
Parę milioników dobrze jest zacapić!
Przynajmniej długi człeka nie będą już trapić.
słychać hałas za teatrum; Szarmancki ogląda się

Cała, widzę, czereda wali się z hałasem,
Ja uciekam i frak mój odmienię tymczasem.

SCENA VIII

Podkomorzy, Podkomorzyna, Starosta, Lokaj potem

PODKOMORZY

No, chwała Bogu, przecież nasza Starościna
Nie ma gorączki, lepiej mieć się już zaczyna.

STAROSTA

cicho do Podkomorzego

Są to chimery; na dzień w łóżku leżeć rada;
Kiedy chce tylko, to ją ta słabość napada.

JAKUB

wpada z radością

Panicz nasz starszy jedzie! I barwę, i człeka
Wszyscyśmy rozeznali, choć jeszcze z daleka.

PODKOMORZY

Wszakżem mówił waćpani, że na obiad stanie.

PODKOMORZYNA

z radością

O Boże! Jakże tkliwe będzie powitanie!
A czy on tylko zapewne? Ach, dla matki tkliwej
Co za radość! Ach, jakież tu moment szczęśliwy!
Bieży do okna i patrzy
Ach on, ale daleko.

PODKOMORZY

idzie także do okna, Teresa z daleka za nim patrzy
Już mostek na rzece
Minął; ach, jak się śpieszy! już wjeżdża w ulicę.

PODKOMORZYNA

Z radości wstał z powozu i chustką znak daje.

TERESA

z pomieszaniem na boku

Radość i pomieszanie w sercu mym powstaje

STAROSTA

Właśnie sobie wspominam, kiedym z dyrektorem

Wracał ze szkół do domu nad samym wieczorem:

Byłem jednak i mnie rodzice kochali,

Ale nigdy podobnych scen nie wyrabiali.

PODKOMORZYNA

z radością

Już wjeżdża w bramę, bieżmy naprzeciwko niemu

STAROSTA

chwytając ją za rękę i zatrzymując

Rodzice naprzeciwko synowi swojemu

To wcale nie przystoi.

SCENA IX

*Ciż sami; Walery wpada z radością; matka bieży przeciw
niemu i padającego na kolana chwyta za szyję*

PODKOMORZYNA

Ach, mój ty kochany,

Wracasz na łono matki, tak dawno czekany!

Jakże jestem szczęśliwa, że ciebie oglądam!

Nie, już na świecie więcej... niczego nie żądam.

Ty nie wiesz, co dla syna serce matki czuje!

WALERY

całując ręce matki z rozrzewnieniem

Czuję, matko; ach, radość głos mi odejmuje!

wydziera się od matki i idzie do ojca

PODKOMORZY

ściskając go

Synu mój, miło ciebie nazwać tym imieniem,

Uczciłeś je przykładnym urzędem sprawieniem,

Patrzac na cie, najwiekszy mam powod wesela.
Ze w synu moim widze juz obywatela,
Ze los wam dla ojczyzny dal wtenczas pracowac,
Gdzieście śmiałym działaniem mogli ją ratowac.
Mnie staremu juz glowe opedzil wiek siwy,
Zylem w ucisku, ani bylem tak szczesliwy;
Ohydna przemoc, podlosc, chciwosc, duch niesmiały
Narod, niegdyś tak slawny, w ucisku trzymaly;
Dzis koniec klęskom, legne spokojny juz w grobie;
Gdy zostawie ojczyzne i was w lepszej dobie.

WALENTY

Ojczy, bodajby Bog cie najdluzej zachowal!
Jeżlim sie nienagannie w urzedzie sprawowal,
Winienem to przestrogom, ktore mi dawales,
Prawidlom, co z dzieciństwa w serce mi wpajales,
Zebym kochal ojczyzne i trzymal sie cnoty.

STAROSTA

No, czy juz sie skonczyly te wszystkie pieszczoty?
Walery idzie ku niemu i klania sie
Klaniam wacpanu; no coz? ustały juz przecie
Mądre prace wacpanow, tak slawne po swiecie?
z uraganiem
Oj, teraz to dopiero bedziemy szczesliwi!
Teraz!

WALERY

Bylesmy byli zgodni i cierpliwi,
Ujrzymy dobre skutki nowego porzadku.

STAROSTA

Jam wszystko juz przewidzial z samego poczatku;
podczas gdy Starosta rozmawial z Podkomorzym, Walery
wita sie z Staroscianka
Ciekawe miedzy nami bedzie tu spotkanie,
Gotuje jegomości niejedno pytanie.

PODKOMORZY

Potem, Starosto, dzis mu spoczynku po drodze
Potrzeba.

PODKOMORZYNA

do Walerego

Dzisiaj wszystkie tęsknoty me słodzę.
Z radościąś dom zobaczył?

WALERY

Ach! możnażę komu
Bez czułego wzruszenia zbliżyć się do domu,
Uzryć te lube szczyty , gdzie się człek urodził,
Te lipy, pod którymi w dzieciństwie się chłodził;
Myślić, że się zbliżają chwile pożądane,
W których uściska ojca i matkę kochaną:
Któż się wtenczas nie wzruszy, któż się nie rozkwili?

PODKOMORZYNA

Bodajbyśmy się więcej nigdy nie dzielili!

WALERY

A z braci mych żadnego w domu nie zastałem?

PODKOMORZY

Młodsze go za towarzysza do znaku oddałem,
Uczy się służby; właśnie ściągnęła brygada;
A średni zaś w cywilnej komisji zasiada.
Tęskno mi bez nich, ale w tym chlubę znajduję,
Ze każdy syn mój służy, żaden nie próżnuje.

STAROSTA

A ja właśnie podobne ułożenie ganię.
Któż się przy gospodarstwie, przy domu zostanie?

PODKOMORZYNA

patrząc na zegarek

Już się też obiadowa przybliża godzina,
Może, że też już wstała z łóżka Starościna.

STAROSTA

U stołu będziem sobie gadać należycie
I kielich za pomyślne spełniemy przybycie

Koniec aktu pierwszego

AKT DRUGI

SCENA I

TERESA

sama

Przybył na koniec; godzin już kilka upływa,
Jak w radości, bojaźni, niepewna, troskliwa ,
Gdy każdy z nim rozmawia i wita ochoczy,
Ja ledwie nań niepewne śmiałem podnosić oczy:
Pytaniami ciekawych ustawnie dręczony,
Nie dał i jednej chwili swojej ulubionej.
Te serce trosków pełne i w ustawnym drzeniu,
Wśród tylu przeszkód, po tak długim niewidzeniu.
Co go ustawnie dręczy, co cierpi, co czuje,
Na łono przyjaciela wylać potrzebuje.
Dochowałam ci wszystkich uczuć moich święcie!

SCENA II

Teresa, Walery

WALERY

z uczuciem całując ręce Teresy

O! Boże, co za radość, jak słodkie przejęcie!

TERESA

Jesteś z nami, twój widok troski me osładza
I długiej niebytności tęsknotę nadgradza.

WALERY

Ta nieprzytomność, co nas tak długo dzieliła,
Tereso, serca twego dla mnie nie zmieniła?

TERESA

Mógłżeś wątpić? Uczucia, w dzieciństwie powzięte,
Dochowałam ci mimo przeszkody zawzięte;

Ty wśród zabaw, wśród świata wielkiego rzucony;
Samą pracą, widoków mnóstwem roztargniony,
Łatwiej ponosić mogłeś smutek oddalenia –
Mnie każde miejsce twoje wznawiało wspomnienia;
Przywodzić czasy z tobą strawione tak mile,
Myśleć o tobie, tobie poświęcać me chwile –
To szczęściem, zatrudnieniem to było codziennym.

WALERY

Wśród tylu roztargnienia nie stałem się zmiennym;
Czas wszystek poświęcałem pierwszej powinności,
Odpoczynek wspomnieniom i czulej miłości.
Ani rozumiej, żem jest tak płochy, tak słaby,
Żebym się przez łudzące dał uwieść powaby.
Te piękności, tak bardzo podobać się chciwe,
Widziałem bardziej próżne aniżeli tkliwe:
Wolał być przez czcicieli roje otaczane,
Niż szczyrze kochać i być nawzajem kochane.
Wierz mi: im bardziej chlubne wdzięki i ozdoba –
Niejedną z nich równałem w sercu moim z tobą –
Tymeś się szacowniejszą w oczach mych stawiała.

TERESA

Jeżlim się godną twego szacunku zdawała,
Jeżli nie wszystko we mnie podległe naganie,
Taką mnie uczyniło matki twej staranie.
Wdzięczność dla niej mą tkliwość dla ciebie pomnaża,
Serce tobie oddane niczym się nie zraża,
Ty mię kochasz, to dosyć. W układach swych dziwni,
Ojciec mój i macocha dotąd nam przeciwni,
Człeka pustego, trzpiota, chcą mi dać za męża.
Ach! względy posłuszeństwa wstręt we mnie zwycięża.
Z rozrzewnieniem
Z tobą żyć tylko pragnę, ciebie kochać stale!

WALERY

Duszę mi przenikają, Tereso, twe żale:
Lżejszymi być powinny, bo wspólnie cierpiemy
Może, że tyle przeszkód stałością zmożemy.
Ojciec twój, co bogactwa nad wszystko przenosi,

Sądzi, że zbiorów, jego żądza mię unosi.
Jak się myli, jak krzywdzi me szczere płomienie!
Od wszystkich jego bogactw uczynię zrzeczenie,
Niech je zatrzyma, ale niech mi odda ciebie.
Część moja szczupła, przecież wystarczy potrzebie,
Z teibą miłsze mi będzie nad posagi hojne
Słodkie pożycie, szczęście, godziny spokojne:
To me serce nad wszystkie dostatki przenosi

TERESA

postrzegając lokaja Starościny
Otóż człek mej macochy.

LOKAJ

Jejmość panny prosi.

TERESA

Powiedz, że zaraz przyjdę. Masz tedy dowody:
Momentu być nie mogę z sobą bez przeszkody
Ani osłodzić trosków, ni pocieszyć żale.
Bądź mi zdrów, mój kochany, lecz nim się oddalę, – ;
Dobywa z kieszeni pas szyty
Przyjm tę pracę rąk moich, ten dar nader skromny,
Na dowód, żeś był zawsze myślom mym przytomny;
Strzeżona ustawicznie, z pracą się mą kryłam.
Ukradkiem w nocy pas ten dla ciebie uszyłam;
Niechaj cię dar ten o mej wierności zapewnia.

WALERY

Tereso! dobroć twoja do łez mię rozrzewnia.

TERESA

Bądź zdrów, odchodzić muszę

SCENA III

WALERY

sam, trzymając pas

Drogi upominku!
Tyś ujmowała godzin od twego spoczynku,
Żeby dla mnie pracować. Zakazy surowe
Chcą mi wydzierać życia mojego połowę,
Lecz nie wydrą pociechy w sercu mym stroskanym
I słodkiego uczucia, że jestem kochanym!
Ale któż znów nadchodzi osobność mą klócić?

SCENA IV

Walery i Szarmancki

SZARMANCKI

ufryzowany, z wielkim halsztukiem i w fraku eleganckim rzuca się na Walerego i całuje go
Pozwól się, przyjacielu, na łono tve rzucić,
Ucałować, przypomnieć tej przyjaźni świętej,
W młodych lecich w konwikcie tak czule powziętej
Wiek minął, jakeśmy się z sobą rozdzielili,
Panowie tu na nowo Polskę przerobili,
Ledwie ją poznał, kiedym wrócił z zagranicy.
Lecz jak to? lato całe strawiłem w stolicy:
Nigdzie nie spotkać?

WALERY

Mocno tego żałowałem;
Moje zabawy, domy, które uczęszczałem,
Może, że nie te były, kędyś waćpan bywał.

SZARMANCKI

Wtenczas u Kolsonowej najczęściej-m przebywał,
W ulicy Ujazdowskiej. Wpośród pracy takiej
Jakżeś też nie wyjechał i razu na raki?

WALERY

Prawdziwie, że się tego nieskończenie wstydzę;
Lecz słodzę stratę, kiedy dziś waćpana widzę.
Jak długo odwiedzałeś waćpan cudze kraje?

SZARMANCKI

Rok tylko, alem przejął wszystkie ich zwyczaje.
Prawdziwie, już nie mogłem w ojczyźnie usiedzieć:
Najprzód ojciec mi kazał w sprawach się swych biedzić,
Jeździć po trybunałach, to śliczne zabawy!
Wolałem przegrać dobra niż pilnować sprawy.
W roku zdało mu się oddać mię do gabinetu ,
Porzuciłem: nie umiem dochować sekretu.
Dalej, próbując mojej w żołnierce ochoty,
Nabył dla mnie chorągiew w rejmentie piechoty;
I to mi się sprzykrzyło. Przecież Opatrzności
Zdało się ojca mego przenieść do wieczności.
Zobaczywszy się panem znacznego majątku,
Z radości nie wiedziałem, co robić z początku...
Poprawiając halsztuka i desynując się
To prawda, że Bóg człeka stworzył dosyć ładnie:
Żeby jednak wykształcić figurkę dokładnie,
Chciałem Paryż odwiedzić; dobra więc dzierżawą
Puściwszy, rozstałem się z kochaną Warszawą.

WALERY

Toś się waćpan podówczas w Paryżu znajdował?
Gdy rewolucja , gdy się ów zapal zajmował?

SZARMANCKI

To mię też zamieszanie z Francji wypędziło.

WALERY

Właśnie wtenczas w tym kraju zostać się godziło,
Patrzeć na naród dzielny, długo uciskany,
Który poznawał siebie i rwał swe kajdany,
Jak na gruzach tyranii wyniósł rząd swobodny:
Był to widok człowieka rozsądnego godny.
Pewnieś się waćpan starał widzieć i być wszędy,
Zważałeś ich ustawy, a nawet i błędy?

SZARMANCKI

Wyznam waćpanu: nie wiem, co się z nimi stało,
Bo mię wszystkie ich czyny obchodziły mało.
Dziękuję za tę sławną i wolność, i trudy:
Nie uwierzysz, w Paryżu jakie teraz nudy.
Nic na świecie tak wielkiej nie nadgrodzi szkody.
Panienek ani ujrzyć, teatru, ogrody,
Bulwary i foksale są prawie bez ludzi;
Człowiek nie ma co robić, cały dzień się nudzi.
Raz, pamiętam, wyszedłem kupować guziki
Do paśowego fraku; kupcy, czeladniki,
Jak gdyby ich umyślnie obrano z rozsądku,
Na warcie strzegli w mieście dobrego porządku .
Tak mię to rozniewało, żem się wraz zawinął
I czym prędzej przez Kale do Anglii popłynął.

WALERY

Przynajmniej ten kraj sławny, tak rozsądnie wolny,
Zastanowić uwagę waćpana był zdolny?
Rząd jego, rękodziela i ustaw tak wiele
Dłużej go zatrzymały?

SZARMANCKI

Trzy tylko niedziele
Bawiłem w Anglii: srodze powietrze niezdrowe.
Kupiłem dwie par sprzączek i szpadę stalową;
Byłem na Parlamencie: tak jak u nas, krzyki.
Lecz za to co za sklepy, łańcuszki, guziki,
Kursa koni! to w świecie najlepsza ustawa!
Ach! przyjacielu, co to za szczęście, zabawa;
Tych się cudzoziemcowi opuścić nie godzi.
Co to za widowisko! człek w głowę zachodzi,
Nie możesz pojąć, jeden za drugim jak leci
Na takich koniach, ot, tak prawie małe dzieci.
Pamiętam dnia jednego, śmiech mię bierze pusty,
Angielczyk jeden, z małą peruczką i tłusty,
Przegrał niezmierny zakład. W zapalczym gniewie
Chciał koniowi w łeb strzelić; przypadam szczęśliwie,
Daję sto funtów: i tak od śmierci niebogę

Uwalniam, biedną klaczkę, gniadą białonogę.
Potem fraszek kupiwszy moc na darowizny,
Powróciłem nareszcie do matki ojczyzny.
Kiedym ja się tak bawił, pan, sławą okryty,
Chodził ustawnie koło Rzeczypospolitej,
Wpóśród obywatelskich trawiał czas swój trudów:
Winszuję bardzo ustaw, nie zazdroszczę nudów.

WALERY

Ta przyjaźń z którąś waćpan raczył mię uprzedzić,
Jeżeli mi p wala prawdę mu powiedzieć,
Powiem: że to bez zysku żadnego jeżdżenie
Wymówić chyba może wiek, niedoświadczenie.
Odtąd inny winienes zatrudnić się celem:
Pamiętać, żeś Polakiem, żeś obywatelem,
Żeś najpierwsze winien Ojczyźnie usługi.

SZARMANCKI

Mam się znów dosługiwać? To sposób zbyt długi!
Urzędy, dostojęństwa, słowem wszystkie żądze
Łatwe do dostąpienia, gdy człek ma pieniądze:
Będą się kłaniać, chociaż nie będę pracować.

WALERY

Będą się kłaniać, ale nie będą szacować;
Publicznego szacunku ten tylko beśpieczny,
Kto cnotliwie pracując, ludziom pożyteczny.
Ale go nie otrzyma, kto tylko próżnuje.

SZARMANCKI

Chcesz, bym był posłem na sejm, co dziś następuje?
Bardziej się jeszcze znudził, jak tu waćpanowie?
A dobrodzieju! wolę nade wszystko zdrowie.
Lata przeszłego, gdyście na sesjach siedzieli,
Gdyście się przez dzień cały męczyli, krzyczeli,
Ja, z pudrem i z pomadą włos szcieszawszy wonną,
Wsiadłszy w mą karyjolkę alboli też konno,
Obleciałem Mokotów, Wolę, Królikarnię,
Łazienki i Powązki, czasem Bażantarnię;
Wieczorem przebrawszy się, przy powiernym chłodzie,

Łajiałem wraz z drugimi sejm w Saskim Ogrodzie:
Wypiłem z przyjaciółmi pończu dużą czarę,
Zjadłem brzoskwiń, morelów za dukatów parę,
Potem koło dziesiątej, kończąc dzień przyjemny,
Foksalowe zabawy okrywał mrok ciemny.

WALERY

Gdyby każdy tak żyć chciał; czym by Polska była?

SZARMANCKI

Nie wiem, co by z nią było, leczby się bawiła!
Zawsze zdania waćpana są nazbyt surowe.
Żebyś mi też ustąpił statku choć połowę!
Ale słyszałem, że pan myśli stan odmienić,
Ze się okrutnie kocha, ma się wkrótce żenić
Z piękną, posażną, grzeczną, słowem – z acną damą.

WALERY

Ja właśnie o waćpanu słyszałem to samo.

SZARMANCKI

Dalibóg, że nie, ale krewne uprzykrzone
Pokoju mi nie dają, żebym pojął żonę.
Co to za kłopot, co za bieda nieustanna:
Tutaj ciągną rodzice, tu kocha się panna,
Prawie chcąc mię już gwałcić; no i cóż mam rubli
Już z biedy na małżonka trzeba się sposobić
Tylu prośbom, wzdychaniom dać się ułagodzić
Prawdziwie, że tu bieda pięknym się urodzić.

WALERY

Te skargi oznaczają skromnego człowieka;
Szczęśliwy, kto na piękność swą tylko narzeka
Powinszować waćpanu serdecznie należy,
Najszcześliwszy podobno ze wszystkiej młodzieży.
Ze bez najmniejszych starań, prawie przez niechcenie
Umiesz wzbudzać, w kobietach najtkliwsze płomienie.

SZARMANCKI

Szczęście się przywiązało do mojej osoby.
Ale wyznać należy, mam swoje sposoby,

I ktokolwiek iść zechce podług mych prawideł,
Żadna kobieta jego nie uniknie sideł.
Na dowód, że na próżno pochwał mych nie liczę.
Wraz waćpanu pokażę wszystkie me zdobycze,
Listy, portrety, włosy, obrączki, pierścionki:
Te panienek, te wdowy, te od cudzej żonki.

WALERY

Daję wiarę, żeś waćpan był bardzo szczęśliwy;
Proszę, nie dowódź tego przez czyn nieuczciwy,
Tych, co mu zawierzyły, nie zdradzaj czułości.

SZARMANCKI

Otóż znowu pocieszne są delikatności!
Jeśli masz za uczciwość ochraniać kobiety,
Wierz mi, w ich oczach żadnej nie znajdziesz zalety
Chciej się tylko w mej szkole cokolwiek przećwiczyć,
Tysiącami kochanek, jak ja, będziesz liczyć.
Muszę ci me portrety pokazać koniecznie.

WALERY

Na cóż, może się obejść bez tego beśpiecznie.

SZARMANCKI

Hej, kozak!

WALERY

Ale wcale nie jestem ciekawy!

SZARMANCKI.

Ale co ci to szkodzi? choćby dla zabawy.

WALERY

Wierz mi, gorszyé się będę z takiego uczynku.

SZARMANCKI

Kozak!

SCENA V

Ciż sami i Kozak

SZARMANCKI

Czy masz portery; co to na kominku
Leżały, i te listy, co porozrzucane
Na stole, te pierścionki z włosów?

KOZAK

Maju, panie

SZARMANCKI

Pokaż no!

Kozak szuka w szarawarach i wyciąga portrety, listy, włosy, pierścionki

To nie wszystko! gdzie reszta, hultaju?
Gdzie ów, mały portrecik?

KOZAK

Jej Bohu, nie znaju .

Szuka w szarawarach i za cholewami; znalazłszy za butem, oddaje

Potierał za cholewu.

SZARMANCKI

Zważaj, waćpan, proszę:

Patrzeć na te zdobycze, co to za rozkosze!

Walery spoziera wzrokiem pogardy pełnym

WALERY

Przynajmniej nie chciej waćpan imion ich powiadać.

SZARMANCKI

Czemuż nie? tych skrupułów czas by już postradać.

Krzyczy

Portret Szambelanowej: patrz, jak wdzięków wiele!

Kochałem ją serdecznie całe dwie niedziele.

Wyjmuje duży pierścień włosów i przypatruje się

Już zapomniałem, czyje te włosów pierścienie

Ha, ha, Pułkownikowej, oj, ta się szalenie

Kochała we mnie, ja jej nie lubiłem wcale;

Co to były za szlochy, narzekania, żale!

Pokazuje drugi portret

Ten portret w dezabilu i w nocnym negliżu
Francuzka na wyjeźdnym dała mi w Paryżu.

Bierze jeden po drugim i pokazuje prędko

To portret Cześnikowej, włosy Podczaszanki,
Obrączka Chorążyny, pierścień Kasztelanki,
A to wachlarz kuzynki, w tym zamknięciu złotym.
Listy chcesz czytać teraz albol i też potym?

WALERY

Schowaj waćpan i listy, i te upominki.

SZARMANCKI

Patrzaj, te wszystkie piękne brunetki, blondynki
Płaczą dziś po mnie, jęczą, chorują i mdleją.
Kaźda, że się powrócę, cieszy się nadzieją;
Myli się, będę srogim i nieprześląganym.
Walery, jeżeli chcesz być od kobiet kochanym,
Nie kochaj nigdy, wskazuj nadziei promyki.
Oj, nie wiesz jeszcze, co to są za dobrodziki!
Człek, co kobiecie szczere czucia swe oddaje,
Igrzyskiem się jej chimer letkości staje.
Zaraz go w liczbę swoich niewolników liczy
Pewna już ciebie, innej wraz szuka zdobyczy.
Porzuć więc, skoro ujrzysz cokolwiek niestałą,
I powiedz wszystkim, co się między wami działo.

WALERY

z grozą

I waćpan z tak haniebnym zdaniem śmiesz się chlubić!
Masz za żart zdradzać czułość i kobietę zgubić!
Wierzaj mi, nic po takim człowieku nie wrozę,
Który krzywdzi takiego, co się mścić nie może.
Oślawiać tę płeć słabą jest niegodziwością.
Jest to połączyć razem występki z podłością. ,
Jeżeli przez skłonność lub też przez świetne zalety ,
Potrafisz zyskać ufność i serce kobiety,
Jeżeli ci czucia swoje powierzy, zbyt tkliwa:
Niech ten sekret na zawsze w piersiach twych spoczywa,

Niech narzekać na ciebie nie znajdzie przyczyny;
Umiej pokryć jej słabość, a nawet i winy.

SZARMANCKI

Zbyt surową naukę chcesz mi waćpan dawać.
Ale najlepiej rzeczy po skutkach poznawać:
Kto z nas szczęśliwszy? czyli ja z niegodziwością,
Czy waćpan z swą dyskrecją, swą delikatnością?
Patrz!

Pokazuje mu portret

WALERY

z największym zadziwieniem

Portret Starościanki! ach, przysięgnę śmieie;
Nie masz go z rąk jej: Powiedz, przez jakie fortele
Do zbioru uwiedzionych przez sztuczne obroty
Przydałeś obraz wdzięków, czułości i cnoty?
Powiedz, oddaj go zaraz, albo w tym żelazie
Znajdziesz koniec twym zbrodniom i czulej urazie!
Uspokój mię! wszak widzisz moją zapalczywość!

SZARMANCKI

Ale po co te gniewy, dlaczego ta żywość?
Gniewasz się, że kochanka ciebie oszukuje?
Śmiać się należy.

SCENAVI

Ciż sami i Starościna

STAROŚCINA

w dezabilu i z miną omdlewającą

Jakiż ja hałas znajduję!

patrząc na Walerego, który w pomieszeniu

Cóż to? Waćpan wyrabiasz tak okropne krzyki?

Parlez plus bas, wszakże to nie wasze sejmiki

La tête me fait mal , wszystkie nerwy mi wstrząsnąłeś;

Z odmianą stroju widzę i tony przejąłeś.

Wolę wyjść, bo to taka turniura już wasza,
Gotoweś się i na mnie porwać do pałasza.

WALERY

Waćpani dobrodziki żądaniom dogodzę:
Chciej zostać, nie lękaj się, ja z miejsc tych odchodzę.
Wychodzi

SCENA VII

Szarmancki i Starościna

STAROŚCINA

Quel ton! po cóż tak krzyczał sposobem niezdolnym?

SZARMANCKI

Nie wiem, skąd mu się wzięło być ze mną zazdrośnym.

STAROŚCINA

C'est assez drôle prawdziwie; to on kochać umie?

SZARMANCKI

A skąd znowu? on tego wcale nie rozumie.
Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować,
Lecz tej tkliwej czułości nie umie pojmować,
Tych rzutów serc do siebie, tego rozrzewnienia...

STAROŚCINA

Tych łez słodkich, tych nocy bezsennie trawienia.

SZARMANCKI

Bezsennie? on noc całą chrapie jak zabity.

STAROŚCINA

Ach! bo mu serca ogień nie pali ukryty
Ni okrutne suwniry!
Placze

SZARMANCKI

Te łzy, te rozpacz
Porzuć, proszę, bo ja się prawdziwie rozplaczę.

STAROŚCINA

Comme vous etes bon, honnete, jak masz duszę tkliwą!
Ty jeden cieszyć możesz serca nieszczęśliwe.

SZARMANCKI

Wszystkiego mi się zwierzyć możesz poufale;
Z dawna widzę, że smutek, ciężkie jakieś żale
Struły życia waćpani; ustawnieś stroskana.

STAROŚCINA

Twarz waćpana otwarta, dyskrekcja tak znana
Ufność we mnie wzbudzają; wszystko mu odkryję.
Widzisz, w jakich suspirach i tęsknocie żyję.
Une perte cruelle, o Boże! W kwiecie mej młodości
Kochałam Szambelana, cud doskonałości.
Quelle figure et quels talentsz, jak cudnie walcował
Jakie fraki, halsztuki, ach! jak się fryzował,
Ja, co zawsze nad względy miłość mą przekładam,
Mimo rodziców chciałam z nim uciec od madam,
Złączyć się z mym idolem . . Kiedy Parki srogie
Przecięły nożyczkami dni jego tak drogie .

Placze

SZARMANCKI

O żale! o rozpacz! o dniu nader smutny!

STAROŚCINA

Nie wiesz jeszcze, przez jaki przypadek okrutny!
Wyjmuje z kieszeni pulara atlasowy i z niego papier
Oto wierszopis jeden, znany z swej czułości,
Podał go rymy swymi do nieśmiertelności
Ja nie mam siły sama mówić o tej zgubie.

SZARMANCKI

Przeczytam, bo ja bardzo smutne wiersze lubię
Szarmancki czyta:

ELEGIA NA ŚMIERC SZAMBELANA

Płaczcie, małe amorki! płaczcie, alcyjony!
Szambelan już nie żyje, Szambelan zgubiony!

A z nim zginęły wdzięki, młodość i rozkosze,
Uciszcie się, zefiry... Zgon jego ja głoszę.

STAROŚCINA

Jak to czule pisano... O, gorzkie wspomnienie!

SZARMANCKI

czyta dalej:

Febus dnia tego mgliste rzucając promienie,
Ojciec wiecznej światłości, czynów naszych świadek,
Zapłakany przeglądał nieszczęsny przypadek.

STAROŚCINA

Ach, czemuś go nie przestrzegł, mieszkający w niebie
O, ty nielitościwy! o, okrutny Febie!

SZARMANCKI

czyta dalej:

Gdy Szambelan do butów srebrne przypiął kolce
I przed ganek zajechać kazał karyjolce,
Wskoczył na powóz świetny i wprędce podane
Chwycił jak od niechcenia lejce, srebrem tkane,
Bicz angielski, giętki, długi, trzaskający –
Tak podobny do boyów, w powozie stojący,
Przelatywał ulice wśród przepysznych gmachów,
Sięgając prawie głową latarni i dachów –
Leciał, bystre bieguny, nieścignione okiem,
Okrywały go gęstym kurzawy obłokiem.
Zbiegały się do okna panny i mężatki
Widzieć ten cel swych życzeń, widzieć ten cud rzadki.
Szczęśliwa, którą spostrzegł i uchylił głowy!
Już był biegu swojego dopełniał połowy,
Kiedy o ostry kamień koło rozpędzone
Uderza, pęka: powóz schylony na stronę
Wyrzuca Szambelana: pada i umiera.
Na próżno zbroczonego stangryt z krwie obciera,
Już nie żył; taka była srogich bogów wola.
Amorki duszę jego, w elizejskie pola
Przeniósłszy, postawiły między Adonisem,
Dydong, Eurydyką i pięknym Parysem .

Równie świeży jak róża, żył tyle co ona!
O, strato równie ciężka, jak nienadgrodzona!
Nigdy więcej na świecie drugi nie powstanie
Równie piękny młodzieniec jak ty, Szambelanie!
W cóż się teraz obróć piękne twoje sprzączki,
Konie, fraki, łańcuszki i złote obrączki?
Ach, w cóż się twoja czuła kochanka obróci?
Smutek, żal i rozpacz życia jej ukróci,
Fatalna karyjolkę, ja będę przeklinał
Dzień nieszczęsny, gdzie Dangiel robić cię zaczynał.
Płaczcie, małe amorki! płaczcie, alcyjony!
Szambelan już nie żyje, Szambelan zgubiony!
Z rozrzewnieniem
Ach, co za czułe wiersze! żal mi serce ściska,
I chociaż ten przypadek nie tyka mię z bliska,
Smutny będę przez tydzień.

STAROŚCINA

Ja zaś całe życie
W plentach i gorzkich żalach trawić będę skrycie.
O vous, ombre chérie!
Płacze

SZARMANCKI

Czemuż nieba zagniewane
Złączyć nie dozwoliły serca tak dobrane?

STAROŚCINA

Tą śmiercią omylona w najtkliwszym wyborze,
Le reste de mes jours chciałam przepędzić w klasztorze
I zostać bernardynką. Rodziców rozkazy
Nowe sercu mojemu przyczyniły razy,
Łącząc mię malgre moi z dziwnym człowiekiem,
Co się nie zgadza ze mną ni gustem, ni wiekiem,
Który nawet wyrazów moich nie rozumie,
Co się attandrysować ni jęczeć nie umie.
A kiedy ja w najtkliwszym jestem rozkwileniu.
On przychodzi mi gadać o życie, jęczmieniu,
O fryjorze do Gdańska...

SZARMANCKI

A to rzecz nieżnośna!

I cierpi na to dusza prawdziwie miłośna.

Delikatnej czułości waćpaniś jest wzorem.

Ach, czemuż Starościanka nie idzie jej torem!

STAROŚCINA

Jakże panna Teresa waćpana znajduje?

SZARMANCKI

Kocha mię, ale tego nie dość pokazuje,

Podkomorzyc ją także pono bałamuci.

STAROŚCINA

Bądź waćpan pewien, że się konkurencja skróci:

En vain Podkomorzyna krząta się i swata,

Córki naszej nie damy nigdy za sensata.

SZARMANCKI

Zamiast romansów, w których czułość i zabawa,

On by jej kazał czytać wolumina prawa.

STAROŚCINA

Zanudziłby ją na śmierć. Tego nie ścierpniemy!

I ja, i mąż mój nawet, waćpana życzymy.

SZARMANCKI

klękając z zmyślonym zapalem

Wszechmocne Nieba, coście dały jedną duszę,

Bym nieszczęsnej czułości ponosił katusze,

Dajcie drugą; bym znieść mógł rozkosz niepojętą!

STAROŚCINA

Ach, wszak to słowa z **Nowej Heloizy** wzięte!

Jak szczęśliwieś przytoczył! Takiego kochanka

En vérité niewarta zimna Starościanka.

Mais bientôt ma tu nadejść mąż mój uprzykrzony,

Chcę z nim pomówić; waćpan bądź już zapewniony,

Ze koniec położymy czulej jego męce,

Że Teresa już jego.

SZARMANCKI

W waćpani ja ręce

Składał me losy, czucia i ogień ukryty

Odchodzi

SCENA VIII

STAROŚCINA

sama

O ciel! to będzie za mąż wyśmienity!

Je suis fière de mon choix i wielbię niebiosy.

Zaraz mu Starościanka musi dać swe włosy:

W czułych tandresach słodkie te serca daniny

Więcej są warte niż te głupie zaręczyny.

Po chwili zamyślenia

Ils sont passés pour moi te chwile miłośne.

Zostały się cyprysy i ciernie nieznośne!

Dni moje pełne smutku i pełne żaloby.

Z tobą ja, Jungu, mieszkać będę między groby.

Dobywa „Nocy” Junga i czyta, przerywa czytanie i woła

O Jungu, twoja córka, twa córka kochana

Nigdy nie była warta mego Szambelana!

SCENA IX

Starosta i Starościna

STAROSTA

Cóż się waćpani dzieje? Sądziłem, że gore

Albo że które w domu zemdlało lub chore,

Skądże te krzyki?

STAROSCINA

Mon coeur, źle się trochę czuję,

Głowa mię boli, jakiś frisson mię przejmuję.

STAROSTA

Jaki u licha frison? Ciało pewnie zdrowe,
Lecz te diabelskie książki bałamuć głowę,
Te was przenoszą w jakieś dziwaczne krainy
I każą płakać, wzdychać, choć nie ma przyczyny.
Nie w takim matki nasze bałamuctwie żyły:
Przędły, piekły pierniki lub w krosienkach szyły,
Były przy tym wesołe, szczęśliwe i zdrowe,
Nie durzyły im głowy dymy romansowe.

STAROŚCINA

placze

Chcieć waćpanu dogodzić jest rzecz, widzę, prożna,
Kiedy się nie podobam, to się rozwieść można.

STAROSTA

na boku

Tam do kata! gdyby iść chciała do rozwodu,
Utraciłbym połowę rocznego dochodu.
To nie żart, żonę taką trzeba menażować .
Do Starościny śmiejąc się i biorąc ją za rękę
Nie, robaczku, ja tylko chciałem tak żartować:
To się ciebie nie tyczy, bądź uspokojoną.
Ach, drugiej takiej żony nie znalazłbym pono!
Nie rozdzielim się nigdy. Lecz czemuż, tak biedna,
Nie chcesz się czym rozerwać, siedzisz sama jedna.

STAROŚCINA

Lubię sobie przez okno patrzeć na naturę –
Szarmantcki robił ze mną maleńką lekturę;
Tout á fait garçon brave i pełen tandresy,
Vraiment bardziej nad innych wart panny Teresy;
Nie refiuzuj mu dłużej.

STAROSTA

Trudno trochę człeku
Wybrać między młodzieżą zepsutego wieku.
Mamy dwóch konkurentów, każdego ktoś swata:
Potrzeba wziąć na zięcia trzpiota lub sensata.
Przyznam się, wolę tego, co już jest swym panem:

Nie będę się zatrudniał przynajmniej ich stanem;
Lecz sensat bez majątku, bez dóbr i pieniędzy,
Moralami swoimi nie opędzi nędzy,
Nowy przyczyni zachód, wydatek i troski:
Trzeba zaraz dać posag lub wypuścić wioski. .
Ja zaś, niech się, jak kto chce, śmieje i urąga,
Ja za życia mojego nie dam i szeląga.
Niechaj się sam jegomość fortuny dorabia.

STAROŚCINA

Votre argent Szaermanckiego zapewne nie zwabia,
Au dessus des trésors z, nad drogie kamienie
Woli regard Teresy albo jej westchnienie.

STAROSTA

I jakże to, o posag przykrzyć się nie będzie?.

STAROŚCINA

Jamais! on sobie w małej kabance osiedzie,
Na zielonym ryważu jasnego strumyka,
Słuchać będzie z Teresą tkliwego słowika. ,
A quoi bon les richesses? W cichej solitudzie
Żyć będą, nie zważając, co powiedzą ludzie;
Des fruits, du lait , to ich będzie pożywienie,
Łzy radosne napojem, pokarmem westchnienie.

STAROSTA

Jeżeli tylko takie mieć będą zabawy
Jeżeli się będą tuczyć takimi potrawy,
To pewnie w krótkim czasie oboje wychudną,
I gościom u ichmościów będzie bardzo nudno.
Lecz powiedz szczerze: to on posagu nie żąda?

STAROŚCINA

Parole d'honneur! wcale się na to nie ogląda;
Nie myśli o posagu, gdy kto kocha szczerze.

STAROSTA

To dobrze, niechże sobie córkę moją bierze.
Ja nic mu dać nie mogę: choć te wszystkie swaty
Rozumieją, że jestem okrutnie bogaty,

Ja atoli nic nie mam. Nie takie to czasy!
Grunta pojałowiały, spustoszały lasy
I w polu tego roku zupełnie chybiło:
Po nizinach wymokło, na wzgórkach spaliło,
Siana i żdźbła nie będzie, toż samo z jarzyną ;
Cieszyłem się przynajmniej cokolwiek ożminą,
Alić się dowiaduję z listów ekonoma,
Ze i te nieumłotne, sama tylko słoma;
Na przyszły rok nie myśleć nawet o fryjorze.

STAROŚCINA

Mon coeur! jesteś podobno w niedobrym humorze;
Mam cię prosić o łaskę.
Głaszcze go pod brodę

STAROSTA

całując ją
Powiedz tylko śmieie,
Powiedz mi, życie, mój ty kochany aniele!

STAROŚCINA

Oto przeciw kabanki, coś mi dał w boskiecie
Gdzie sobie przesiaduję na wiosnę i w lecie,
Jest karczma z młynem, a w niej szynkuje Żyd brzydki...

STAROSTA

Cóż, że niepiękny? ale mam z niego użytki:
Z karczmy tej dwa tysiące płaci mi arendy

STAROŚCINA

Eh! Vous me sacrifiez z tak maleńkie względy:
Znieś karcznię, prospektowiczyni mi zawadę,
A gdzie młyn, pozwól, niech ja zrobię tam kaskadę.
Ach, co to za delicje ! wśród wód tych mruczenia,
Wśród kwiatów słodkie będę przywozić wspomnienia;
A berżerek z daleka, smutnie grając sobie,
Będzie wdzięków dodawał przy wieczornej dobie.

STAROSTA

Jak też waćpani możesz takich rzeczy prosić!

Mam znów Żyda wypędzać, młyn i karczmę znosić.
Żeby zasadzać kwiaty i robić kaskady!

STAROŚCINA

Toujours je vois en vous e twardej duszy ślady.
Nie znasz się na tej tkliwej czułości, o Boże!
Co się to bardziej czuje, jak powiedzieć może.
Wszak posag mój wystarczy pono na kaskadę,
Si vous êtes si cruel , to ja precz odjadę.

STAROSTA

Pozwól waćpani niechaj pomówię wprzód z Żydem,
Może się to ułoży.

STAROSCINA

To dla mnie jest wstydem,
Że tego na waćpanu wyprosić nie mogę.
rzuca się na krzesła i omdlewa
Je suis mal, je me meurs!

STAROSTA

krzyczy

Ratujcie niebogę!

Przybiega Agatka i lokaj, dają jej wachać wódkę i ratują

Trzeba prędko, zapobiec tej nagłej chorobie

Krzyczy jej do ucha

Jutro Żyda wypędzę i kaskadę zrobię!

Niechaj się uspokoi me drogie serduszko.

Nie przychodzi do siebie! nieście ją na łóżko!

Wynoszą Starościnę z krzesłem

Koniec aktu drugiego

AKT TRZECI

SCENA I

Teresa i Agatka

TERESA

Powiedasz, że człek, co to przebywał kryjomo,
Był to malarz z Warszawy?

AGATKA

Tu wszystkim znajomo.
Ja sama nie wiedziałam (powiem dzisiaj szczerze),
Czemu ten Niemczyk wszystko kreślił po papierze,
I gdzie mógł, na waćpannę spozierał ukradkiem;
Alić się dowiaduje mój Jakub przypadkiem,
Że kochany Szarmancki sprowadził go skrycie
I przyrzekłszy zapłacić pracę należycie,
Tajnie portret waćpanny kazał odmalować,
Pewnie żeby się potem mógł z nim popisować.
Żeby się chwalić.

TERESA

na boku

Otóż cała moja wina!
Otóż, Walery, twoich podejrzeń przyczyna!

AGATKA

Nieborak malarz! musiał dni tu kilka stracić,
A przy końcu Szarmancki nie chciał mu zapłacić;
Rozgniewany, rzecz całą przed ludźmi powiedział.

TERESA

O, niesłuszny Walery! Gdybyś błąd twój wiedział,
Ani byś niestałości śmiał mojej wyrzucać,
Ani serca czułego na chwilę zasmucać

AGATKA

Panna jest, widzę, smutna! Ach, cóż bym nie dała,
Gdybym ją choć raz w życiu szczęśliwą widziała!

TERESA

Wiem, Agatko, że serce twe dla mnie przychylne,
Ale szczęście w tym życiu tak zwodne, tak mylne,
Tyle przeszkód dla niego!

SCENA II

Ciż sami i Walery

WALERY

w głębi teatru

Żalem obciążony,

Jakże stanę w jej oczach, smutny, obwiniony!

Ach, czymże jej zmartwienie potrafię nadgrodzić?

AGATKA

na boku

Ma przytomność mogłaby ich zgodzie przeszkodzić.

do Teresy

Panna pozwoli, że tu dłużej nie zostanę,

Mam jeszcze dla jejmości obszywać falbanę.

Odchodzi

SCENA III

Walery, Teresa

TERESA

Walery! wieszże błędu twojego przyczynę,

Chceszże dłużej unikać?

WALERY

z ogniem

Wyznaję mą winę.

O, Tereso! miej litość nad smutnym moim stanem:

Nie byłem w pierwszym razie czucia mego panem,
Gdy mi zdrajca pokazał ten obraz, tak święty.
Zadziwieniem, zazdrością i żalem przejęty,
Nieszczęśliwy! nie mogłem atoli winować
Ciebie; przywykły tylko kochać i szanować,
Tłumiąc żal w sercu moim, który mię przenikał,
Niespokojny, wejrzeniom twojego unikał.
Dziś jedno twoje słowo spokojność mi wraca,
Tyle frasunków jeden rzut oka zapłaca.
Ach, gdy w sercu nie zgasły cnotliwe płomienie,
Łatwo się wraca ufność, łatwe pogodzenie.
Zbrodzień, który podstępów śmiał takich się ważyć,
Który śmiał moją miłość, twą sławę znieważać,
We krwi swej chyba zmyje urazy nieznośne.

TERESA

Nie poszukuj twej krzywdy przez kroki zbyt głośne;
Serce moje napęlnię niepokojem, trwogą,
O pędszą jeszcze zgubę przyprawić nas mogą.
Wierz mi, człowiek ten: próżny, zepsuty i hardy,
Nie zemsty, ale raczej godzien jesteś pogardy.
Corazem nieszczęśliwsza: z ojcem moim zmownie
Macocho rękę moją dała nieodzownie.
W tym okropnym przymusie jak sobie poradzę?
Lub posłuszeństwo, lub też miłość moja zdradzę.

WALERY

Miłość z nami, Tereso! ta niech koi twogę:
Mogąż rodziców twoich zakazy zbyt srogie
Przymuszać, byś niecnocie oddała twą rękę?
Dłużej znosić nie mogąc tak okropną mękę,
Pójdę do ojca twego z moimi prośbami,
Pójdę i u nóg jego wyznam mu ze łzami
Mój stan i moją miłość, i me niepokoje;
Powiem, że ciebie kocham, żeś ty bóstwo moje,
Ze serca, myśli moich tyś panią jedyną,
Ze nieszczęścia naszego stanie się przyczyną,
Jeżeli trwać dłużej będzie w swojej surowości.
A jeżeli serce jego przystępne litości,

Oddali od obojga ten cios tak głęboki,
Zmiękczy się na me prośby, cofnie swe wyroki.

TERESA

Bodajbyś mógł go zmiękczyć i mógł go uprosić!
Tyś stalszy, mężniej możesz przeciwności znosić
Ja pod nimi upadam, biedna i trwożliwa,
Wiem tylko, że cię kocham i żem nieszczęśliwa.

SCENA IV

Ciż sami i Podkomorzyna

PODKOMORZYNA

Smutnymi was, me dzieci kochane, znajduję,
I zmartwienia waszego przyczynę zgaduję;
To i mnie równie żywo, jak i was, obchodzi.

WALERY

Ach, matko, twoja dobroć troski nasze słodzi,
Nic tobie nie jest tajne, tyś sama patrzała,
Jak szczerą naszą miłość z latami wzrastała;
Karmiła ją nadzieja, dziś i ta już znika.

PODKOMORZYNA

Mój Walery! żal ciężki serce mi przenika;
Starosta już Teresę innemu oddaje,
Całe moje staranie dziś próżnym się staje.
Wychowując was sama z dzieciństwa oboje,
Wierzcie: najśłodsze były te nadzieje moje,
Ze łącząc was w przyszłości związkami wiecznymi, ;
Syna i wychowankę ujrzę szczęśliwymi!
Cnotliwe w was skłonności nie były mi tajne,
Nie szłam nigdy przez drogi rodzicom zwyczajne,
Co surowością ufność w dzieciach wytępiają;
Wasze szczęście i troski moimi się stają.
Kochany mój Walery! mam ciebie za świadka,
Najlepsza, przyjaciółka była twoja matka.

WALERY

Tyś była zawsze naszą pociechą jedyną

TERESA

Ach! stań się dzisiaj szczęścia naszego przyczyną.
Zaklinaj ojca mego na krwi obowiązki,
Niech przynajmniej oddali te nieszczęsne związki,
Niech się dzisiaj nie spełnia ten przymus tak srogi.
Ach! nie pojmujesz mojej żalości i trwogi,
Miej litość nad moim stanem!

PODKOMORZYNA

Żal twój żywo czuję:
Jam niegdyś kochała, i łatwo pojmuję
Tę boleść, te cierpienia, tę niepewność srogą
Niewiele prośby moje na twym ojcu mogą,
Ale pójde do niego żalem przejęta
Powiem mu: niech na swoją powinność pamięta,
Niech wspomni, że jest ojcem, że w twoim zameściu
Winien najprzód pamiętać o przyszłym twym szczęści
Nie zas, gwałtowny wybór przywodząc do skutku,
Stać się przyczyną twego nieszczęścia i smutku.
podając im ręce, które Walery i Teresa całują z przejęciem.
O, me dzieci! wszak znacie czułość mą dla siebie,
Nie opuszczę was pewnie w tak smutnej potrzebie.
Słysząc za teatrum Starostę mówiącego

STAROSTA

To próżno: człek z waćpanem nigdy się nie zgodzi
Ale gdzież ten Walery?

TERESA

ze drżeniem

Ojciec mój nadchodzi
Oddalę się i tobie poruczam mą całość.

PODKOMORZYNA

Patrz, jak się lęka, jaka z swym ojcem nieśmiałość!
Przykro w swych dzieciach wzbudzić uczucia podobne.

SCENA V

Podkomorzyna, Walery, Podkomorzy, Starosta

STAROSTA

A, waćpaństwo tu macie kolokwia osobne!
Może przeszkadzam?

PODKOMORZYNA

Owszem, jesteśmy mu radzi

STAROSTA

do Podkomorzyny

Kłóciłem się z mężulkiem, i cóż to poradzi?

PODKOMORZY

Ja się na moim zdaniu nie zwykłem zasadzać,
Nawet o polityce nie chciałbym już gadać.

STATOSTA

Wszak, co dziś przyszło z poczty, już zgadłem we wtorek
Postrzegając Walerego

A, jakże mi się miewa mój legislatorek?

Cóż tu waćpan przede mną ustawicznie zmykasz,
Przechadzasz się w zamyślach, ud ludzi unikasz!

Może jeszcze i w domu komponujesz mowy?

Cóż tam, prędko będziemy mieli sejm gotowy?

Z zgrozą

Godziłoż się w tym rządzie o sukcesji gadać?

I gorszyć jeszcze naród, i w tym się go badać?

WALERY

Naród jest panem naszym, wie, co pożyteczne,
Co dla kraju szkodliwe, a co jest bezpieczne.

STAROSTA

Naród u takich rzeczach gadać nie powinien!

WALERY

Ale kiedy chce gadać, ja temu nie winien.

Do matki

Smutne uczucia moją napęniają duszę;
Mój żal i moją rozpacz już mu odkryć muszę.

PODKOMORZYNA

Wstrzymaj się! moglibyśmy rzecz całą zepsować.
Trzeba go ułagodzić, z wolna postępować.

STAROSTA

Jakież on tajemnice waćpani odkrywa?
Radzę, niech się z materią taką nie odzywa,
Bo okrutnych przypadków ja sam świadkiem byłem.
Pamiętam, gdy w Radomiu trybunał sądziłem,
Jeden panicz, chcąc z światłem swym się popisywać,
Przeciw wolnym elekcjom zaczął przebąkiwać;
Właśnie to było, gdyśmy od stołu wstawali;
Jakośmy się na niego do szabel porwali,
Nas było wielu, ledwie został się przy duszy,
Wziął przez łeb krys z piętnaście, a obydwie uszy
Ledwie mu Żyd, cyrulik, jedwabiem pozszywał.

Ze śmiechem

No, już się potem więcej nigdy nie odzywał!

PODKOMORZY

Prawda, że to był jeden sposób przekonania.

STAROSTA

Ale jakże też można mieć tak dzikie zdania
I przez sukcesją naród chcieć jarzmem uciskać!
W tym przypadku, pytam się, co kto może zyskać?
Król dziś umrze, nazajutrz syn po nim nastaje:
Wszystko się w spokojności jak wprzód zostaje,
Wszystko cicho i nikt się nikomu nie skłoni;
W elekcji każdy swego kandydata broni
Wszyscy na koń wsiadają i, podług zwyczaju,
Zaraz panowie partie formują po kraju;
Ten mówi do mnie z miną rubasznie przyjemną:
„Kochany panie Pietrze, proszę, bądź Waść ze mną!
Między nami, tę wioskę weź niby w dzierżawę”;
Drugi, żebym był za nim, puszcza mi zastawę,
Ten daje sumę i tak człek się zapomoże.

Prawda, z tego wszystkiego przyjść do czubów może;
I tak było po śmierci Augusta Wtórego:
Ci bili Sasów, owi bili Leszczyńskiego,
Palili sobie wioski; no i cóż to szkodzi?
Obce wojsko jak wkroczy, to wszystko pogodzi.
Potem amnestia, panom buławy, urzędy,
Szlachcie dadzą wójtostwa, obietnice, względy,
Nie byłoby to tak dobrze? I cóż waćpan na to?

PODKOMORZY

Mówić o tym byłoby czasu próżną stratą.
Niech naród decyduje w zjazdach sejmikowych;
My tu zaś raczej mówmy o sprawach domowych.

PODKOMORZYNA

O dzieci naszych szczęściu i postanowieniu.
Jeżeli można krewnego wierzyć przyrzeczeniu,
Kiedyś staraniom naszym córkę swą powierzył,
Między oświadczeniami, z którymiś się szerzył,
Powiedziałeś, że miałbyś za największe szczęście,
Ażebyś połączone przez wczesne zameście
Mógł oglądać te dzieci razem wychowane.
Dziś w słowie jego nową znajduję odmianę;
Nie szemrzę na nią ani chciwa jestem zysku,
Lecz bym nierada widzieć dzieci tych w ucisku:
Kochali się z dzieciństwa; jakże bez litości
Czynisz wbrew córki swojej woli i skłonności?
Przymusem niechętnemu chcesz jej oddać rękę
I, ojciec, własnej córce chcesz zadawać mękę?

STAROSTA

Co za męka! Wszak pójdzie za człeka młodego,
Człeka, co jest swym panem, człeka majątnego.
Szedłem dawniej z waćpaństwem w niejakiś umowy,
Lecz nie na piśmie, wszak to było tylko słowy.
Naówczas ich fortuna w lepszym była stanie
Dziś ją zmniejszyło sprawy ostatniej przegranej,
A jak się reszta między trzech synów podzieli,
Pytam się, państwo młodzi z czegoż by żyć mieli?

PODKOMORZY

Ani mnie waćpan wstydzisz, ani też zasmucasz,
Kiedy mierność majątku mojego wyrzucasz.
Mierny jest, lecz za męstwo przodkom mym nadany,
Nie wydarty ani też podłością zebrany;
Z cnotą oddam go synom. Córki-m jego życzył
Nie dlatego, żeby z nią syn mój krocie liczył,
Ale żem sądził, iż z nią szczęśliwym żyć będzie.

STAROSTA

U waćpana maksymy w najpierwszym są względzie,
Co u mnie, to pieniądze.

WALERY

Jeżeli o to chodzi,
A Ach, wiem, że się Teresa na to ze mną zgodzi:
Wyrzekam się majątku, lecz żądam osoby.
Miłość, miłość cnotliwa, ta poda sposoby,
Ze przy zgodzie, przy pracy i przy rządzie dbałym
Będziemy szczęśliwymi przestając na małym.
Racz się waćpan dobrodziej prośbom mym nakłonić,
Nie chciej, u nóg twych proszę, szczęścia mego bronić!
Poświęcę życie moje, by jej stać się godnym,
By ci dowieść, że synem nie będę odrodnym.

STAROSTA

Gdybym lawet innego nie miał przedsięwzięcia,
Jakże bym mógł wziąć człeka takiego za zięcia,
Co w zdaniach swoich ze mną ustawnie jest spreczny?
Dobrodzieju! niepokój miałbym w domu wieczny:
Rząd nasz dawny ustawnie chciałbyś przeistaczać.
Przykłady Rzymian, Greków, Anglików! Przytaczać;
Na starość chciałbyś może uczyć mię tej sztuki,
Jakże się; ona zowie? tej mądrej nauki.
Co to wy teraz wszyscy tak bardzo, chwalicie.
Lo...gi....ki... Oj, żeby tak które moje dziecię
Umieć miało logikę zadałbym ja jemu!
A potem, ciężko chybić słowu raz danemu:
Dla Szarmanckiego córka moja przyrzeczona
Otóż z resztą kompanii nadchodzi ma żona

SCENA VI

Ciż sami, Starościna, Teresa, Szarmancki

STAROŚCINA

C'est une chose bien affreuse, to rzecz niesłychana:
Wszak to Teresa sprzeczna rozkazom waćpana
Nie chce za męża chłopca najczulszego w świecie.

STAROSTA

Co tam waćpani słuchasz, co dziewczyna plecie?
Ja wiem, co robię... Właśnie wskórałbym też wiele.
Gdybym chciał jeszcze zważać na te ceregiele!
Rzecz już raz ułożona dziś się nie odmieni,
Kawaler kończyć pragnie, indult już w kieszeni.
Ksiądz kanonik o miłę, wraz się może stawić,
A tak można wesele dziś jeszcze odprawić.
Obracając się do Szarmanckiego
No, zawczasu już ściskam kochanego zięcia.

SZARMANCKI

Pełen radości, pełen czułego przejęcia
Przyjmuję wyrok z dawna ode mnie życzony.
Lecz jest podobno zwyczaj, że obydwie strony,
Nim je na całe życie święte łączą związki,
Wchodzą w jakieś umowy, w jakieś obowiązki,
Że się posag naznacza, intercyza pisze.
Ja o tych formalnościach nic dotąd nie słyszę;
Szlub nasz potem mógłby być za nieważny wzięty;
Nie chcąc zaś nigdy zrywać ten związek tak święty,
Chciałbym otwarcie wiedzieć na piśmie, nie słowy,
Jak wielki będzie posag i czyli gotowy.

STAROSTA

porywając się za głowę
Jak wielki będzie posag? Ach, cóż się to dzieje!
To takie waćpan sobie powziąłeś nadzieje,
Za życia chcesz mi jeszcze wydzierać majątek?
Obracając się do żony
I cóż Waćpani na to? Wszakżeś zapewniała,

Że miłość jego za cel posagu nie miała,
Że się fruktami, mlekiem karmić tylko będą,
Że w jakiśś kabance nad rzeką osiedą.
A, dobrodzik! widzisz, nie o mleko chodzi:
Jegomość oczywiście na majątek godzi.

STAROŚCINA

O ciel! quelle bassesse! ! ja jej nie pojmuję!
W żadnym romansie rzecz się taka nie znajduje!
Fi donc, Monsieur Szarmancki! Wstyd mię za waćpana.

STAROSTA

do córki cicho

Bardzo dobrze robiłaś, Teresiu kochana,
Żeś się nie chciała wdawać z takim sowizdrzałem:
Chęć posagu pokrywał miłości zapalem,
Takiemu paniczowi nie oddam twej ręki

TERESA

z uczuciem

Ach, ojcze! przyjm najczulsze serca mego dzięki!
W radość zamieniasz srogą i rozpacz, i trwogę.

STAROSTA

do Szarmanckiego

Choć ojciec, córki mojej przymuszać nie mogę:
Wstrętu jej przełożenie żadne nie zwycięża,
Przez żaden sposób nie chce waćpana za męża.

SZARMANCKI

Z wstrętem walczyć nie można; z miejsc się tych oddalę,
Niejedna rada będzie ukoić me żale.

Na boku

Tu mnie nie chcą; człek inną szczęśliwą uczyni.

STAROŚCINA

S'il a le coeur sensible , umrze na pustyni.

WALERY

z cicha do odchodzącego Szarmanckiego

Nie chcę cię tu zawstydząć zdrad twoich odkryciem,
Oddaj portret Teresy, lub stracisz go z życiem.

SZARMANCKI

oddając portret

Weź go, nie są to rzeczy tak dla mnie łudzące.

Wszakżem ci pokazywał, mam tego tysiące

Odchodzi

STAROSTA

oglądając się

Śliczny mi prałat! w targi chciał wchodzić o żonę!

Nie uciekło to jeszcze, co jest przewleczone.

Do córki

Wiem, że cię jego strata nie bardzo dotyka,

Zobaczysz, że ci znajdę ot, tak frysz chłopczyka.

Nie znasz go ani ci się można dorozumieć.

TERESA

Ojczy! nie mogę dłużej uczuć moich tłumić,

U nóg je twych wyjawiam; szukać nie potrzeba

Tego, co mi z dzieciństwa przyznały nieba;

Walery w sercu moim wzbudził miłość tklivą,

Z nim jednym tylko w świecie mogę być szczęśliwą.

Oddaj mię jemu... albo, rozpaczą przejęta,

Niechaj w posępnych murach klasztoru zamknięta

Dokonam oplakanych dni moich ostatki!

Zaklinam cię na pamięć ukochanej matki,

Tej matki, która, gdyby na stan mój patrzyła.

U nóg twoich ze łzami za mną by prosiła!

STAROSTA

Niech Walery Waćpannie przestanie się marzyć,

Na co się śpieszyć? może bogatszy się zdarzyć.

Lepiej mieć zawsze własny swój kawałek chleba.

Ja oświadczam, że na mnie spuszczać się nie trzeba.

PODKOMORZY

I jakże, myślą bogactw tylko zatrudniony,

Łzami nieszczęsnej córki nie jesteś zmięczony?

O cóż chodzi? Mówilem z samego początku,

Że Walery się zrzeka posagu, majątku;

Zapisz go waćpan, komu zdawać mu się będzie;

U mnie szczęście mych dzieci w najpierwszym jest względzie.

STAROSTA

Wszystko to bardzo dobrze, lecz nie moja wina,
Jeśli będzie narzekać ta biedna dziewczyna.

PODKOMORZYNA

Z tej strony chciej swą waćpan uspokoić trwogę.
Ujrzysz córkę szczęśliwą, zapewnić go mogę.
Znajdzie dobro ważniejsze nad wszystkie dostatki:
W mężu wzajemność, we mnie tkliwość drugiej matki.
Wierz mi: nie stadło, które wiele bogactw liczy,
Szczęśliwego pożycia doznaje słodczy,
Niesmak w nim i niezgoda najczęściej panuje
I ta sytość wszystkiego, co nam życie truje;
Szczęścia szukać należy w spokojnej mierności,
W tej dobranej umysłów i serca skłonności,
Kędy radość i troski razem się ponoszą,
Tam, gdzie cnoty domowe pierwszą są rozkoszą,
Kędy męża i żony najpierwsze staranie:
Cnotliwe i rozsądne dzieci wychowanie,
Dzieci, co postępując przykładną koleją,
Stają się ich pociechą i kraju nadzieją.
Wierz mi: takie to szczęście dzieci nasze czeka,
Jest w twoim ręku, niech się dłużej nie odwleka.

STAROŚCINA

Mon ange, j'étais contraire na te ich pobranie,
Mais, mais voyant de plus près tak czule kochanie,
Il serait cruel d' longer sprzeciwiać się temu.
Proszę cię; chciej już oddać córkę Waleremu.

STAROSTA

I Waćpani już także? to jakaś choroba!
Cóż ja pocznę, kiedy się tak wszystkim podoba?
Na boku
Choć nierad, i w tym muszę mej żonie dogodzić;
Zaraz zemdleje albo zechce się rozwodzić.

Z żywością
Róbcie sobie, co chcecie...

TERESA
Więc, ojcie kochany,
Zezwalasz na me szczęście?

WALERY
Jużeś prześlągany;
Pozwól, niech u nóg złożę twych najczulsze dzięki.

STAROSTA
Porzuć Waćpan te wszystkie wzdychania i jęki,
Żeń się, gdy takie szczęście ma się w tym znajdować.
Ja tylko będę jeden przypadek warować,
To jest: żebyś mi nigdy ni dzieci, ni żony
Nie uczył zdań, którymi sameś napelniony.
Synów wezmę do siebie, w ustroniu osiedę,
Nauk, rządu, pryncypiów ż sam ich uczyć będę;
Bo Waćpan, jakbyś zaczął dawać im logikę,
Porobiłbyś subiekta równie jak sam dzikie.

WALERY
Będziemy całym życiem o to się starali,
Byśmy wszyscy łask jego godnymi się stali

PODKOMORZYNA
O! jakżem ja szczęśliwa!

TERESA
Nieba nas połączą.
Walery! umartwienia dziś się nasze kończą!

WALERY
Tereso! szczęście moje zaledwie pojmuję.

STAROŚCINA
Prawdziwie, że mię widok ich attandrysuje.

SCENA VII I OSTANIA*Jakub i Agatka przychodzą***PODKOMORZYNA**

Cóż tam powiesz, Agatko?

AGATKA

Ja bym prośbę miała

Do pani... ale nie wiem... coś jestem nieśmiała...

Niech Jakub powie pani...

PODKOMORZY

No, coś tam, Jakubie?

JAKUB

Nie wiem, czy mam powiedzieć?... Ja Agatkę lubię

I Agatka mię lubi.

PODKOMORZY

Cóż dalej, mów szczerze.

JAKUB

Oto, gdy panicz pannę Teresę już bierze,

Niechaj nam państwo także dadzą pozwolenie,

Niechaj i ja się z moją Agatką ożenię.

PODKOMORZY

Chceszże ty go, Agatko?

AGATKA

Chcę i, proszę pani,

Ja go już dawno lubię

PODKOMORZY

No, moi kochani,

Agatka obyczajna, tyś człowiek poczciwy,

Ja dwakroć w dniu dzisiejszym sędzę się szczęśliwy,

Że i takiej synowej Pan Bóg dał mi dożyć

I razem do waszego szczęścia się przyłożyć.

Wszak wszyscy, co w obrębie mej włości mieszkacie,

Po dzieciach pierwsze miejsce w sercu moim macie;

Słodko mi było waszym zatrudniać się stanem,

Być raczej waszym ojcem aniżeli panem,
Mieć nad wami staranie, chciwości dalekie,
Rozciągać nie surowość, lecz tkliwą opiekę.
Dzień dzisiejszy jest dla mnie święty i radośny,
Nie chcę, ażeby obchód oznaczył go głośny,
Milej mi będzie, że ci, z których żyjem pracy,
Stwierdzą go szczęściem swoim pocziwi wieśniacy,
Niech ich podległość ze dniem dzisiejszym ustaje:
Ciebie i włość mą całą wolnością nadaję .

JAKUB

Panie dobry, łaskawy, pod rządy twoimi
My i rodzice nasi byli szczęśliwymi.
W dobrej i złej przygodzie z tobą razem wspólni,
Nie porzuciem cię nigdy, choć będziemy wolni.

PODKOMORZY

Agatko! żona moja los twój zabezpieczy
Do Jakuba
Ja ciebie nie zapomnę.

STAROSTA

Potrzebne to rzeczy!
Do czego to znów przypiąć te ich uwolnienie?
To tylko waćpan robisz dla drugich zgorszenie.
Jak wszystko, akt ten chcecie odbyć nowomodnie.
Ja go chcę odbyć dawnym zwyczajom dogodnie:
Najprzód proszę, niech się to odprawi przy świcy,
Antał starego wina każ dobyć z piwnicy;
Niechaj moździerze huczą za każdym wiwatem,
Niech panna młoda z kumem, a pan młody z swatem,
Ukloniwszy się wprzód, idą w pierwszą parę;
Jak zaś dobrze zagrzeje głowę wino stare,
Jak się tylko da słyszeć kochana bandurka ,
Człek choć stary, z gosposią wytnie się mazurka.

STAROŚCINA

Vraiment, mnie się nie bardzo chce być na tej fecie;
Wy sobie bourgeoisie tańczyć będziecie.
Ja się koło północy pokażę na chwilę.

STAROSTA

Ale czemuż tak późno?

STAROŚCINA

Nie jest to w mej sile,

Nie lubię tego zgielku i tego hałasu;

Wiesz, ce n'est pas du bon ton przyjeżdżać zawczasu.

PODKOMORZY

Te tak chlubne dla syna mego zjednoczenie

Najczulsze serca mego dopełnia życzenie;

W nim wszyscy znajdziem szczęścia naszego przyczyny.

Bodajbyśmy, wraz dzieląc pomyślne godziny

Między słodkim staraniem krewnym i domowi.

I tym, co się należy własnemu krajowi,

Cnotliwie wszyscy w zgodzie i jedności żyli

I na szczęście ojczyzny i dzieci patrzyli!

Koniec

Zakończono dnia 7 listopada 1790 w Warszawie